

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 31—32

WARSZAWA, 1. VIII — 7. VIII. 1955 R.

Cena 60 gr.

W BLASKU FESTIWALOWEGO SŁONCA



R OZPOCZĄŁ się V Festiwal Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń. Stolica nasza gościła przedstawicieli wszystkich krajów świata. Jeżeli chcemy krótko, a zarazem w języku szkolnym, określić, co się dzieje w tej chwili w Warszawie, nie nazwiemy tego inaczej jak tylko wielką lekcją międzynarodowego wyrażu w dniach

Lekcja ta, nie licząc momentów przyjazdu delegacji, nabrała szczególnego wyrazu w dniach otwarcia Festiwalu, kiedy na Stadion Dziesięciolecia wkraczali przedstawiciele ponad 100 krajów. Wehdożyli w porządku alfabetycznym od Adenu, Afganistanu, Albanii, zaczynając, poprzez Syrię, Szwajcarię, Stany Zjednoczone... Związek Radziecki i na Polskę, jako gospodarza, kończąc i chociaż reprezentowali wiele narodowości, wszystkie rasy i kolory skóry, różnorodne cywilizacje, kultury i religie, manifestowały jedną wspólną ideę: przyjaźni i pokoju.

Pierwsze spotkanie przedstawicieli wszystkich krajów było okazją do wyrażenia braterskich uczuć narodów względem siebie. Około stu tysięcy rzesza widzów zgromadzona na trybunach z napięciem obserwowała i ze wzruszeniem reagowała na serdeczne okrzyki i uściski, jakie wymieniali między sobą młodzież francuska i młodzież wietnamska, na przyjazne pozdrowienia młodzieży Stanów Zjednoczonych i Chińskiej Republiki Ludowej oraz podzielała entuzjazm, z jakim wszystkie delegacje witały wchodzącą młodzież radziecką. Festiwal młodzieży — jak już mogliśmy niejednokrotnie się przekonać — jest wyrazem pragnień i dążeń narodów do odprężenia międzynarodowego, do pokoju i przyjaźni między narodami.

Następne dni Festiwalu przyniosły dalsze wzajemne poznanie i zbliżenie. Program Festiwalu przewiduje setki spotkań młodzieżowych, które ułatwiają wymianę poglądów i doświadczeń w różnych dziedzinach. Studenci fizyki i chemii dyskutować będą nad wykorzystaniem energii atomowej dla dobra ludzkości. Młodzi nauczyciele wymieniali swoje poglądy na temat im bliższy i aktualny na całym świecie: wychowania dzieci i młodzieży.

Młodzież poszczególnych narodów przywiozła ze sobą na Festiwal strój i taniec ludowy. Kilka setek narodowych programów artystycznych stwarza okazję do wzajemnego przesiedlenia do robku kultury i sztuki.

Na stadionach i bieżniach spotkają się z okazji Festiwalu młodzi sportowcy całego świata i raz jeszcze podejmą międzynarodowe w II międzynarodowych igrzyskach.

Podczas tych wszystkich spotkań — naukowych, zawodowych, artystycznych, sportowych — narastać będzie wzajemna wiedza młodzieży o sobie i o warunkach, w jakich żyje. Podczas takich spotkań młodzi będą mówić o swym życiu — wprost lub językiem sztuki — zarówno młodzi przedstawiciele krajów demokracji ludowej, jak i krajów kapitalistycznych, krajów zależnych i kolonialnych.

Jeszcze więcej jednak niż tego rodzaju spotkania dają młodzieży codzienne, bezpośrednie, koleżeńskie zetknięcia ze sobą. To wzajemne porozumiewanie się różnych narodowości, często bez słów, bez tłumacza, za pomocą gestów i uśmiechów, wydobytwa z festiwalowego spotkania szczególne akcenty międzynarodowości. Taką właśnie postać, ale pełną uroku przyjaźni, zadzierniętą w ciągu 15 dni na ulicach i placach Warszawy roznieśli młodzież po wszystkich kontynentach świata.

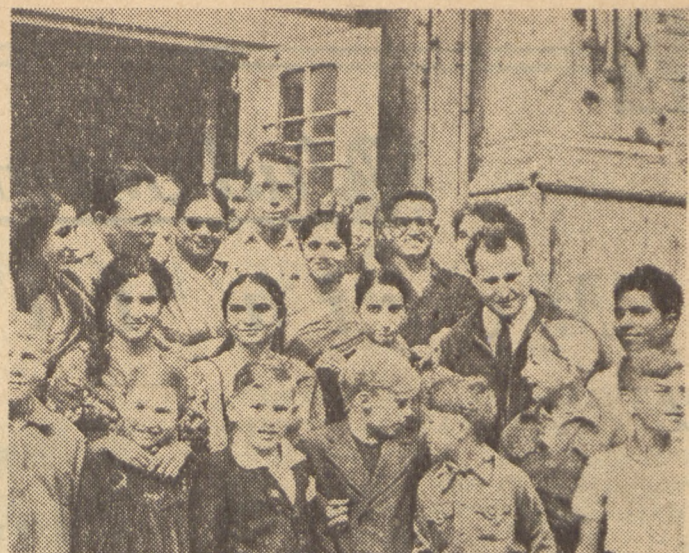
Nie jest bez znaczenia, że ta wielka lekcja międzynarodowości odbywa się w stolicy naszego kraju, w mieście, które najdokładniej doświadczyło, co znaczy barbarzyństwo faszystowskich siewców wojny i agresji, a zarazem w mieście, które może być przykładem pokojowego budownictwa i pokojowej twórczości. Może dzięki temu właśnie Warszawa stała się szczególnie bliska młodym uczestnikom Festiwalu, a pragnąc pokoju młodzież całego świata jest tak gorąco witana przez mieszkańców naszej stolicy.

Nie możemy wszyscy być obecni w Warszawie podczas Festiwalu, ale jego przebieg i jego dorobek powinien dotrzeć do najodleglejszych zakątków naszego kraju. Przede wszystkim powinien dotrzeć do każdego nauczyciela-wychowawcy. Wiedomości o Festiwalu roznoszą się poprzez prasę, radio, kroniki filmowe, a wreszcie przekazane będą poprzez delegatów polskich i przedstawicieli naszej młodzieży, która w liczbie 140 tysięcy kolejno uczestniczy w Festiwalu. Z ich relacji nauczyciel może również wydobyc i wykorzystać to, co mu jest do tej codziennej lekcji międzynarodowości prowadzonej w szkole tak bardzo potrzebne: przykłady przyjaźni między narodami.

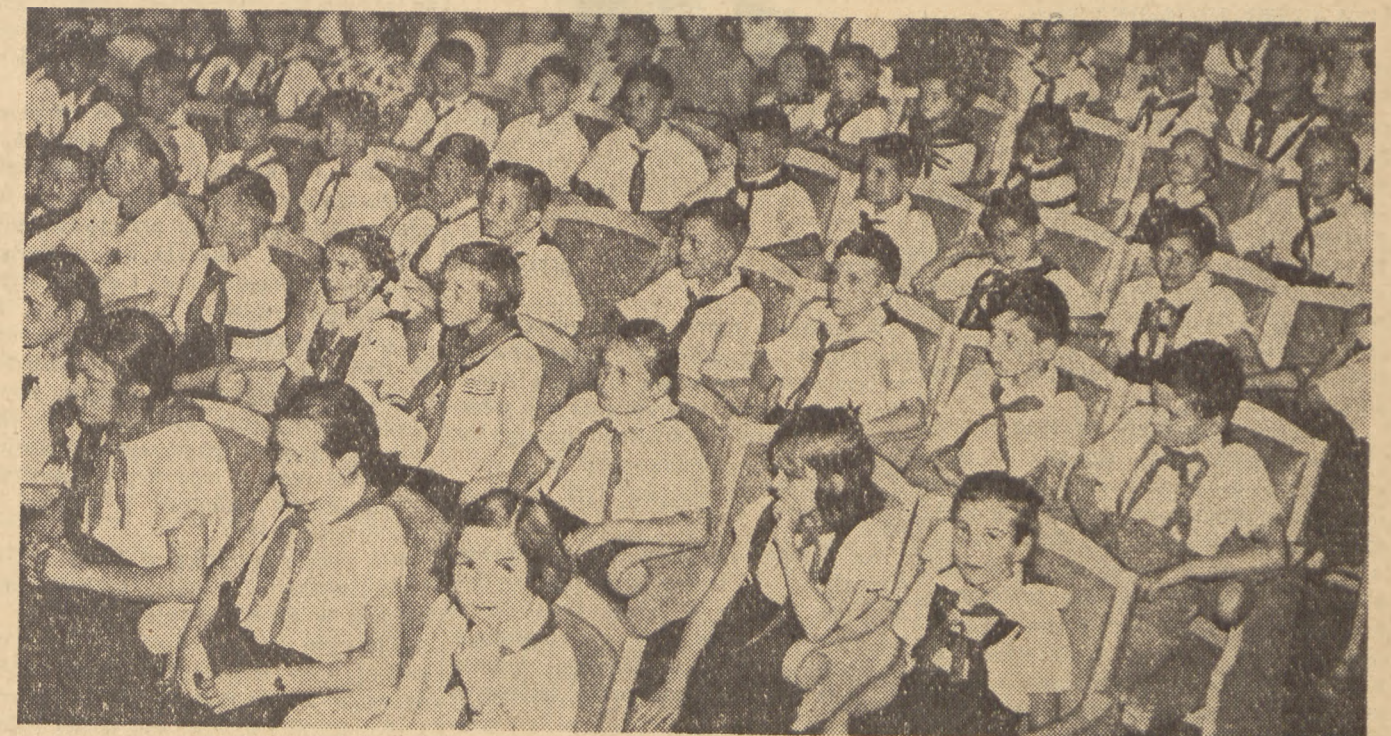
Gdy 1 września zajdziemy się w szkołach, to mimo że Festiwal będzie należał już do przeszłości, od niego właśnie, od wspomnień i bezpośrednich przeżyć rozpoczniemy pracę. Festiwal to motto w naszej tegorocznej pracy wychowawczej. Jest on okazją do budzenia w dzieciach nie tylko uczuć międzynarodowości, ale i nierozłącznie związanej z tym dumy narodowej, że właśnie nasz kraj przyjmował gości, młodych gości, że mógł im zademonstrować nasze pokojowe budownictwo.



Z występu zespołu „Dzieci Warszawy” na Festiwalu



Delegacja hinduska wśród dzieci



Na sali kongresowej w uroczystym dniu otwarcia Pałacu Młodzieży

Komunikat

Poczynając od bieżącego numeru „Głos Nauczycielski” będzie ukazywał się normalnie, co tydzień w cenie 30 gr.

Pierwsze owoce Genewy

M IŃEŁO już kilkanaście dni od chwili zamknięcia konferencji szefów rządów czterech mocarstw w Genewie. Przeszła już tala pierwszych komentarzy prasy światowej, uczestnicy konferencji złożyli po opublikowaniu wspólnej deklaracji oświadczenia, w których jednomyślnie uznają to spotkanie, pierwsze wspólne spotkanie po Poczdamie, za wydarzenie o historycznym znaczeniu. Co więcej, możemy już odnotować wiele wydarzeń w życiu międzynarodowym, które stanowią niejako konsekwencję konferencji genewskiej. Warto więc korzystać z materiałów, jakich dostarczyły pierwsze doświadczenia po-genewskie, ustalić sobie obraz kształtowania się opinii publicznej, by samemu odpowiedzieć na pytanie dotyczące znaczenia samej konferencji, która jak po wiedział premier Bulganin, stanowi początek nowego etapu w stosunkach między krajami.

Trzeba powiedzieć, że prasa światowa zgodnie ocenia w ten właśnie sposób znaczenie spotkania szefów rządów czterech mocarstw. Jeden z dzienników francuskich „France Soir” stwierdza, że to już nie odwilż w stosunkach międzynarodowych, ale prawdziwe ruszenie lodów. Inny dziennik „Le Monde” reprezentujący opinię burżuazji francuskiej wskazuje na konsekwencje praktycznej, pomyślnych obrad genewskich. Publicysta tegoż dziennika wiąże, i słusznie, bez pośrednio z konferencją genewską takie wydarzenia jak zapowiedziana wizyta premiera Bulganina i Chruczewicza w Londynie na wiosnę 1956 roku oraz zapowiedziana wizyta parlamentarzystów francuskich w Moskwie; wskazuje się dalej na możliwość rozwoju wymiany delegacji reprezentujących kół gospodarcze, kulturalne Związku Radzieckiego i USA.

Jak wiemy, w oświadczeniu końcowym premier Bulganin podkreślał pozytywne wyniki konferencji genewskiej, wyraził jednak ubolewanie, że nie dość uwagi poświęcono na niej problemowi Dalekiego Wschodu. Ale i w tej dziedzinie nastąpiły wydarzenia, które wskazują, że powstała realna możliwość pokojowego rozwiązania najistotniejszych problemów tego olbrzymiego regionu. Przede wszystkim 1 sierpnia rozpoczęły się rozmowy chińsko-amerykańskie w Genewie. Prowadzone są, by użyć tu nieciu biurokratycznego określenia, na szczeblu ambasadorów. Ale już dziś mówi się o możliwości spotkania ministrów spraw zagranicznych tych dwóch wielkich mocarstw.

Z wielką uwagą zapoznana się opinia publiczna z treścią referatu premiera Czou En-lai, referatu poświęconego zagadnieniom międzynarodowym. Cała prasa wybiła tłumy drukiem w tytułach akcenty wskazujące na to, że Chiny Ludowe i USA powinny nawiązać kontakt, by stworzyć atmosferę wzajemnego zaufania i zrozumienia. Napięcie w rejonie Tajwanu może być złagodzone, a następni zlikwidowane — jedynie dzięki wysiłkom i dobrej woli obu stron.

A więc istotnie, wyraźne oznaki osłabienia napięcia w stosunkach międzynarodowych pojawiły się wszędzie tam, gdzie dotąd z niepokojem śledziliśmy zaognienie konfliktu. I to jest najważniejszym rezultatem spotkania genewskiego, spotkania na którym idea rokowań odniosła bezprzykładne zwycięstwo. Zdarzają się wprawdzie sceptycy, którzy po opublikowaniu deklaracji końcowej w Genewie zapytywali, dlaczego uważa się tę konferencję za olbrzymi sukces, jeśli właściwie nie osiągnięto całkowitego porozumienia, nie rozwiązano takich problemów, jak bezpieczeństwo Europy, zagadnienie niemieckie, rozbrojenie czy też rozwój kontaktów między Wschodem i Zachodem. Otóż takim sceptykom należy odpowiedzieć, że tylko nałowi mogli oczekiwać, by te tak skomplikowane zagadnienia zostały ostatecznie, w szczególności, rozwiązane na sześciomiesięcznym spotkaniu. Było to niemożliwe. Natomiast szefowie rządów czterech mocarstw podjęli jednomyślnie decyzję, które wyznaczyły dalszy tryb poszukiwań pokojowego rozwiązania tych zagadnień. A więc wskazać tu należy zapowiedzianą na październik konferencję czterech ministrów spraw zagranicznych wielkich mocarstw tudzież polecenie dla przedstawicieli czterech mocarstw w podkomitecie Komisji Rozbrojenia ONZ, by w pracach swych uwzględniali poglądy i propozycje wysunięte przez szefów rządów w zakresie rozbrojenia. Zaproponowano też, by najbliższe posiedzenie tego ważnego podkomitetu ONZ rozpoczęło się 20 sierpnia br. w Nowym Jorku.

Czy wszyscy są zadowoleni z wyniku konferencji genewskiej? Gdyby sprawę tę rozważać biorąc pod uwagę jedynie ilość ludzi zgłaszających pretensje wobec takiego zwrotu w życiu międzynarodowym, można by na nich nie zwracać uwagi. Ale trzeba stwierdzić, że ludzie ci odgrywają pewną rolę, nawet dość znaczną w życiu międzynarodowym. Niewątpliwie istnieją grupy sztabowców amerykańskich związanych z ministrem spraw zagranicznych USA Dullesem, którym nie w smak wszystko to, co zdarzyło się w Genewie. Dalej, można by wskazać na niektóre kółka związane z kancleżem Adenauerem, mimo iż ten ostatni oficjalnie wyraził swoje zadowolenie i wybiera się do Moskwy. Wreszcie — coś dla humorystów. W najbardziej drastyczny sposób wyrażają swoje niezadowolone i rozczarowanie niektóre dziennikarstwa z piórem emigracyjnych wydawanych w Londynie.

Dla każdego człowieka, który uważnie śledził rozwój wypadków na arenie międzynarodowej, stało się oczywiste, iż nowy etap rozwoju stosunków między narodami jest wynikiem — jeśli idzie o stanowisko rządów mocarstw zachodnich — potrzebnej presji opinii publicznej. Pod jej wpływem kółka rządowe tych mocarstw musiały w całej rozciągłości uwzględnić w swych pracach i planach fakt, iż polityka Związku Radzieckiego zmierza do pokojowego współżycia narodów. Absolutnie został rozbity mit o zagrożeniu ze strony Związku Radzieckiego. Pamiętamy że jeszcze kilka lat temu argumenty o takim właśnie zagrożeniu oddziaływały na niektóre warstwy społeczeństw zachodnich. Obecnie nie pozostało ani śladu z tej wrożej propagandy. Dziś, na Zachodzie i ktokolwiek chce osiągnąć sukces w kampanii wyborczej, musi przystępować do niej z myślami i ideami, które głosiłszy od wielu lat — o możliwości pokojowego współżycia dwóch systemów i owości metody rokowań.

P. M.

Po 22 Lipca

Nagrodzeni twórcy

Komitet Nagród Państwowych przyznał na dzień 22 lipca br. nagrody państwowe za osiągnięcia w dziedzinie nauki, postępu technicznego, literatury i sztuki. Podajemy niektóre nazwiska nagrodzonych:

SEKCJA NAUK BIOLOGICZNYCH. Nagroda I stopnia: prof. dr Jan Dembowski — za całokształt pracy naukowej.

SEKCJA NAUK MATEMATYCZNO-FIZYCZNYCH. Nagroda I stopnia: prof. dr Leopold Infeld — za wybitne osiągnięcia w dziedzinie fizyki teoretycznej, a w szczególności za prace z teorii grawitacji oraz elektrodynamiki nieliniowej.

NAGRODY W DZIEDZINIE POPULARYZACJI NAUKI. Nagrody II stopnia: prof. dr Marcin Kacprzak — za długotrwałe i umiejętne krzewienie zasad higieny wśród najszerszego ogółu ludności; prof. dr Włodzimierz Michałow — za popularyzację postępowego kierunku w biologii w minionym 10-leciu; Nagroda III stopnia: prof. dr Edward Passendorfer — za długotrwałą działalność popularyzatorską w dziedzinie geologii.

SEKCJA LITERATURY. Nagrody I stopnia: Władysław Broniewski — za twórczość poetycką w minionym 10-leciu; Maria Dąbrowska — za całokształt twórczości literackiej; Jarosław Iwaszkiewicz — za „Opowiadania” (2 tomy); „Opowieści zasyłane” oraz tom poezji „Warkocz jesieni”; Mieczysław Jastrun — za całokształt twórczości poetyckiej; Leon Kruczkowski — za całokształt twórczości literackiej; Antoni Słonimski — za twórczość poetycką; Leopold Staff — za tom poezji „Wiklina” i za przekłady łacińskich wierszy Jana Kochanowskiego. Wyróżnienia: Zdzisław Skowroński — za sztukę „Maturzyści”; Weronika Tropiczyńska-Ogarkowa — za powieść „Leśne Doly”.

Odznaczeni działacze oświatowi

Z okazji X-lecia Polski Ludowej liczący pracownicy Ministerstwa Oświaty, Instytutu Pedagogiki i Zarządu Przemysłu Szkolnego otrzymali wysokie odznaczenia państwowe.

Dnia 20 lipca w Radzie Państwa odbył się uroczysty akt odznaczenia państwem.

KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRÓDZENIA POLSKI: Bielecki Franciszek — Dyrektor Generalny Ministerstwa Oświaty, Dobosiewicz Stanisław — Dyrektor Departamentu Szkolnictwa Ogólnokształcącego, Kuroczko Eustachy — Poseł na Sejm, Redaktor Naczelny I. W. „Nasza Księgarnia”.

KRZYŻEM OFICERSKIM ORDERU ODRÓDZENIA POLSKI: Barab Józef — Dyrektor Departamentu Oświaty Dorosłych, Lewin Aleksander — Dyrektor Instytutu Pedagogiki, Marzewska Emilia — Dyrektor Departamentu Kadr.

KRZYŻEM KAWALERSKIM ORDERU ODRÓDZENIA POLSKI: Ryppolowski Roman — Dyrektor Gabinetu Ministra.

Dnia 21 lipca na uroczystej akademii w Ministerstwie Oświaty odznaczeni zostali: **ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI:** Białkowska Emilia, Buczkowski Jan, Broda Stanisław, Broński Wacław, Chłapowska Eugenia, Chłapowski Władysław, Czekanski Henryk (po raz drugi), Doboszyńska Jadwiga, Dudkowna Eugenia, Dudzie Stanisław, Halfter Piotr, Horbowicz Kazimierz, Idaszak Józef, Jacewska Halina, Janeczki Władysław, Kaluga Jan, Karabasz Mieczysław, Kazała Janna, Kolakowski Tadeusz, Lauz Karol, Leszczyński Sylwester, Łozowski Ludwik, Nowicki Władysław, Okołowicz Mieczysław, Oza Władysław (po raz drugi), Parnowski Zygmunt, Parucki Kazimierz, Pawłowski Franciszek, Pecherski Mieczysław, Plechowski Stanisław, Polny Roman, Sławiński Franciszek, Stróżyński Stanisław, Tarska Irena, Tochowiec Helena, Wojciechowski Kazimierz, Zieliński Adam, Zieliński Stanisław, Zemla Mieczysław.

SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Boelan Władysław, Bzdega Stefan, Chojacki Sylwester, Górecki Ryszard, Gronowski Jerzy, Łożńska Halszka, Piszczala Józef, Sokolowski Jan, Wojciechowski Mieczysław, Woźniak Jan, Woźnicka Lucyna (po raz drugi), Zdańkowski Baltazar, Zieliński Stefan.

ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI zostali odznaczeni redaktorzy „Głosu Nauczycielskiego”: Jakubiewiczowa Kłębka i Kozakiewicz Mikołaj.

„X-lecie Oświaty w Polsce Ludowej”

W przededniu Święta Odrodzenia otwarta została w salach Uniwersytetu Warszawskiego, zorganizowana przez Instytut Pedagogiki, wystawa pt. „10 lat Oświaty w Polsce Ludowej”.

Wystawę rozpoczyna pokaz dokumentów, będących świadectwem postępowych tradycji walki o demokratyzację oświaty w Polsce od połowy XVIII wieku począwszy. Dalsze stoiska ukazują przebieg i skutki rewolucji

kulturalnej dokonanej w Polsce od 1944 r.

Przy pomocy fotografii, plansz, wykresów i różnorodnych ekspozycji zilustrowano prace poszczególnych działów szkolnictwa i zakładów oświatowo-wychowawczych.

Wystawa czynna będzie w sierpniu i w wrześniu. Obecnie podczas V Festiwalu Młodzieży spotykają się tam delegacje zagraniczne.

RADOSNE LATO 1955



Dzieci Polonii Francuskiej płyną „B-torym” do kręju na wczasach



Wiele upominków dla gości festiwalowych przygotowali uczniowie naszych szkół



Na wczasach w Mrągowie

Ludzie i sprawy 50-lecia

Maria Librachowa

ZMARŁA przed kilku miesiącami (14. III br.) Maria Lipska-Librachowa, profesor psychologii Uniwersytetu Łódzkiego, całe życie poświęciła pracy naukowej i dydaktycznej w zakresie pedagogiki i kształcenia nauczycieli.

Urodziła się 2 listopada 1878 r. we wsi Siedzińska, pow. rypińskiego, kształciła się w Warszawie, gdzie ukończyła tajną średnią szkołę Morawskiej.

Głęboko przeżyła wydarzenia lat rewolucji 1905—7. Bliska ówczesnemu światu pracy, postępu, demokracji brała czynny udział w walce o polską szkołę, pracowała w towarzystwach oświatowych łączących postępową inteligencję z ruchem robotniczym, w organizowaniu pomocy dla więźniów politycznych. Była aresztowana i skazana na opuszczenie kraju. Przymusowy wyjazd za granicę wykorzystwała na studia, które odbywała pod kierunkiem prof. Józefa Joteyko w Brukseli, gdzie uzyskała dyplom doktora filozofii.

Po powrocie do kraju od 1918 r. wykładała psychologię ogólną i wychowawczą w warszawskich zakładach kształcenia nauczycieli: najpierw w Państwowym Seminarium im. Orzeszkowej, a od 1928 r. w Pedagogium im. Konarskiego. W roku 1920 została profesorem psychologii wychowawczej na Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. W czasie okupacji prowadziła wykłady w tajnych kompletach Wolnej Wszechnicy Polskiej i Pedagogium. Po wyzwoleniu, w kwietniu 1945 r. objęła katedrę psychologii wychowawczej na Uniwersytecie Łódzkim.

Poza pracę pedagogiczną w szkołach średnich i wyższych prowadziła liczne wykłady na Wyższych Kursach Nauczycielskich w Warszawie, na różnych wakacyjnych kursach dokształcających dla nauczycieli, w szkole rolniczej w Sokółce i in.

Od r. 1948 Maria Librachowa była członkiem i korespondentem Łódzkiego Towarzystwa Naukowego i wiceprzewodniczącą Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Psychologicznego.

Jako pedagog miała wielki dar oddziaływania na młodzież, budząc zainteresowania naukowe, myśli samodzielną i niezależną, słuchaczy sumiennie i rzetelnie prac. Służąc im swym dużym zasobem wiedzy, radą i pomocą, żądała



gruntownego opanowania przedmiotu nauki.

W zakresie pracy naukowo-badawczej zajmowała się głównie zagadnieniami związanymi z procesem myślenia i psychologią dziecka. Interesowała się szczególnie nauczaniem, szkolami nowego typu, próbami podejmowanymi w kraju i postępowymi koncepcjami tych szkół za granicą.

Na dorobek naukowy Marii Librachowej złożył się szereg prac ogłoszonych drukiem, głównie w latach 1922—36, w wydaniach książkowych i w czasopiśmie pedagogicznym. Wartość tego dorobku powinna być oceniona przez fachowych pedagogów.

W pracy pedagogicznej w okresie międzywojennym Maria Librachowa związana była jako członek Wydziału Pedagogicznego ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, który zlecił jej redagowanie „Pracy Szkolnej”. Pozostawała w bliskim kontakcie z postępowymi działaczami Związku, m. in. ze Stefaną Sempolowską, Władysławą Weychert-Szymanowską i in. Przeciwwstawiała się wraz z nimi tendencjom sanacyjno-reakcyjnym niektórych działaczy związku.

Swym poglądom pozostawała zawsze wierna, bez ustępstw, kompromisu, niezależnie od środowiska, w którym pracowała. Reprezentując w pedagogice myśl postępową, krytyczną w stosunku do międzywojennej rzeczywistości, pozytywnie oddziaływała na wychowanie swych uczniów. Nauczyciel rozumny, szlachet-

ny i skromny — była narażona w swej pracy zawodowej na ostre, nieraz brutalne ataki, wobec których pozostawała bezbroną.

Była zawsze człowiekiem życzliwym, przyjaznym, serdecznym dla uczniów, kolegów, współpracowników, dla swego otoczenia. Miała zrozumienie, poszanowanie i życzliwość dla ludzi. Była przede wszystkim człowiekiem cichym, subtelnym i dobrym. W swoim długim i nie raz ciężkim życiu taką pozostała do końca.

Natura silnie emocjonalna o artystycznych zamiłowaniach i uzdolnieniu, była wrażliwa na wszelką niesprawiedliwość, gwałt, reagowała na nie oburzeniem, bez silnego jednak impulsu przeciwdziałania, walki ze złem. Należała do inteligencji postępowej, wolnościowej i demokratycznej, wrogiej reżimowi sanacyjnemu, ale nie podejmującej reakcji czynnej, bojowej.

W poszczególnych wypadkach zdobywała się jednak na mocny protest, nawet czynne wystąpienia, zwłaszcza gdy chodziło o młodzież, podlegającą represjom ze strony reakcji rządowej i społecznej, co dotychczas zachował w pamięci jej dawny uczniowie.

Nie była marksistką w teorii ani rewolucjonistką w praktyce życiowej, aczkolwiek w okresie międzywojennym w najbliższym życiu osobistym otaczała się ludźmi o światopoglądzie socjalistycznym; do końca życia szukała zbliżenia z ideologiami i działaczami nowej Polski.

Bezpośrednim dodatnim oddziaływaniem, zarówno na polu naukowym, gdzie reprezentowała nowe osiągnięcia, jak i wychowawczym, 40-letnią swą pracą nauczycielską dobrze zasłużyła się polskiemu nauczycielstwu, polskiej szkole. Śmierć Marii Librachowej stanowiła wielką stratę dla łódzkiego ośrodka naukowego. Uniwersytet Łódzki żegnał z łałem powszechnie szanowanego, cenionego swego pracownika.

Maria Librachowa w 1938 r. została odznaczona za pracę pedagogiczną Złotym Krzyżem Zasługi. W 1953 r. otrzymała medal 10-lecia Polski Ludowej.

W uznaniu zasług dla nauczyciela i szkoły polskiej Maria Librachowa została pośmiertnie odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Prof. dr NATALIA GASIOROWSKA

Osiągnięcia w rozwoju przemysłu Polski Ludowej

Prof. dr Bronisław Minc

Kierownik Zakładu Nauk
Ekonomicznych PAN

NAJWIĘKSZYM osiągnięciem Polski Ludowej w dziedzinie rozwoju sił wytwórczych było zbudowanie silnego, socjalistycznego przemysłu. U podstaw rozwoju socjalistycznego przemysłu i rozwoju sił wytwórczych w ogóle leżały przeobrażenia rewolucyjno-demokratyczne i przeobrażenia socjalistyczne, które były i są potężną dźwignią rozwoju społeczno-gospodarczego kraju.

Podczas gwałtownego odbudowy po zniszczeniach z okresu pierwszej wojny światowej był w Polsce kapitalistyczno-obscarniczej bardzo powolny, w Polsce Ludowej proces odbudowy gospodarczej uścisnął się niezwykle szybko. Poakresie przylotu należy, że straty w ludziach i zasobach wojenne po drugiej wojnie światowej były wielokrotnie wyższe niż po pierwszej wojnie światowej. Zniszczenia po 1-ej wojnie światowej, w czasie której Polska była terenem długowarjacji walk frontowych, szacowano ogółem na sumę 17,8 mld. zł, co stanowiło zaledwie 1/3 wielkości strat, jakie poniósł naród polski na skutek najazdu hitlerowskiego.

Zapewnie niewspornienia była wielkość strat ludnościowych Polski w okresie 1-ej i 11-ej wojny światowej, gdy w wyniku barbarzyńskiej okupacji hitlerowskiej zginęło około 6 mil. ludzi.

Gdy w Polsce kapitalistyczno-obscarniczej miały miejsce zastój i kurczenie się produkcji przemysłowej (w roku 1938 produkcja przemysłowa osiągnęła jedynie około 90% poziomu z roku 1913), w Polsce Ludowej w ciągu dziesięciolecia dokonał się rewolucyjny przewrót, w wyniku którego produkcja przemysłowa osiągnęła w roku 1954 poziom przeszło 4-krotnie większy, niż przed wojną, a na jednego mieszkańca kraju — około 5-krotnie większy.

Przemysł w pierwszym 10-leciu Polski Ludowej cechowała niezwykle szybkie tempo rozwoju, powstanie nowych gałęzi przemysłu, rozwój przemysłowego wytwarzania artykułów produkowanych dotychczas przeważnie w sposób rzemieślniczy lub chałupniczy, zmiana struktury przemysłu w kierunku zwiększenia udziału produkcji środków wytwórczych w produkcji globalnej przemysłu i rzemiosła, istotne zmiany w rozmieszczeniu terytorialnym przemysłu, szybkie wprowadzenie nowej techniki.

Sredni roczny przyrost globalnej produkcji przemysłowej wynosił w latach 1947—1954 20,2%. Takie tempo rozwoju przemysłu było możliwe do osiągnięcia jedynie dzięki nowej, socjalistycznej organizacji gospodarki narodowej. Pod względem tempa rozwoju produkcji przemysłowej Polska Ludowa ma zasadniczą przewagę nad krajami kapitalistycznymi. Gdy w krajach kapitalistycznych po drugiej wojnie światowej wzrost produkcji ma charakter przerwany, w Polsce Ludowej, jak i w innych krajach demokracji ludowej, odbywa się w sposób ciągły. Zasadniczo wyższe jest również średnie roczne tempo wzrostu produkcji przemysłowej.

Polska Ludowa wysoko przekroczyła nie tylko poziom produkcji Polski kapitalistyczno-obscarniczej, ale i znacznie przekroczyła poziom produkcji na ziemiach polskich w obecnych granicach. Świadczy to o poważnym stopniu rozwoju produkcji przemysłowej, osiągnięciem przez Polskę Ludową, gdyż Złotym Krzyżem Zasługi przed wojną były na ogół znacznie bardziej rozwinięte pod względem przemysłowym niż ziemie dawne.

Charakterystyczne dla szybkiego rozwoju przemysłu w Polsce Ludowej, a także dla rozwoju techniki, jest powstanie wielu nowych gałęzi przemysłu, których nie było w Polsce kapitalistyczno-obscarniczej oraz bardzo poważne rozszerzenie asortymentu produkcji przemysłowej.

W ciągu dziesięciolecia Polski Ludowej

stworzono od nowa lub bardzo poważnie rozbudowano produkcję miedzi, aluminium oraz przemysł okrętowy, samochodowy, traktorowy, budowy ciężkich obrabiarek, maszyn elektrycznych, budowy maszyn górniczych, wielkiej syntezy chemicznej i włókien syntetycznych.

Dla rozwoju gospodarczego Polski Ludowej wielkie znaczenie posiada poważna rozbudowa w okresie dziesięciolecia szeregu gałęzi przemysłu środków spożywczych, a zwłaszcza przemysłu odzieżowego, obuwicznego, mięsnego, mleczarskiego. Gdy w Polsce kapitalistyczno-obscarniczej produkcja odzieży i obuwia odbywała się przeważnie w sposób rzemieślniczy i chałupniczy, do tego celu w Polsce Ludowej powstał nowoczesny przemysł odzieżowy i obuwiczny.

W wyniku rozbudowy przemysłu nastąpiła zasadnicza zmiana jego struktury i zostały stworzone nowe proporcje między poszczególnymi jego działami. Przy bardzo znacznym tempie wzrostu ogólnej produkcji, przemysł środków wytwórczych rozwijał się szybciej niż przemysł środków spożywczych. W ciągu pierwszych pięciu lat Planu 6-letniego (1950—1954) produkcja środków wytwórczych zwiększyła się około 2,6 raza, a produkcja przedmiotów spożywczych — około 2,2 raza. Przeważający rozwój przemysłu ciężkiego — podstawy rozwoju całej gospodarki narodowej — zapewnił niezbędne warunki dla rozwoju gospodarczego naszego kraju, dla zwiększenia jego siły gospodarczej i obronnej, dla wzrostu dobrobytu mas pracujących.

Zmiany w strukturze produkcji przemysłowej polegały w szczególności na zwiększeniu udziału produkcji środków wytwórczych w globalnej produkcji przemysłowej, na zwiększeniu udziału produkcji narzędzi i ogólnie produkcji środków wytwórczych i na zwiększeniu udziału przemysłu chemicznego w całości produkcji przemysłowej.

W szczególności szybkim tempem rozwijał się przemysł maszynowy, który w okresie dziesięciolecia przekształcił się w największą gałąź przemysłu w Polsce. Przy ogólnym 4-krotnym przekroczeniu przedwojennego poziomu produkcji w 1954 r. przemysł maszynowy osiągnął poziom około 8-krotnie wyższy niż przed wojną, a w przeliczeniu na 1 mieszkańca — około 10-krotnie. W rezultacie udział przemysłu maszynowego w ogólnej produkcji przemysłowej kraju podniósł się z około 7% w 1937 r. do około 20% w 1954 r. Obecnie przemysł maszynowy zatrudnia ponad 550 tys. ludzi, tj. około 20% ogólnej zatrudnienia w przemyśle.

Szczególnie korzystne warunki surowcowe dla rozwoju przemysłu chemicznego w Polsce, a mianowicie złoża węgla kamiennego i brunatnego, soli, fosforytów, gipsu, kamienia wapiennego i innych surowców mineralnych oraz znaczenie tego przemysłu dla socjalistycznej organizacji kraju były przyczyną postawienia przez Plan 6-letni zadania przekształcenia przemysłu chemicznego w drugi po przemyśle węglowym narodowy przemysł Polski. Przy ogólnym wzroście produkcji przemysłowej około 4-krotnie w porównaniu z r. 1938 w r. 1954 produkcja przemysłu chemicznego przewyższała poziom przedwojenny około 5 razy.

W ciągu 10-lecia Polski Ludowej nastąpiły istotne zmiany w rozmieszczeniu przemysłu. Gdy Polskę kapitalistyczno-obscarniczą cechowało pogłębianie się zaoferowania gospodarczego obciążenia polski kra-

ju, Polska Ludowa dążyła systematycznie do likwidacji zaoferowania gospodarczego terenów dotąd nieuprzedmiotowionych i osiągnęła już w tej dziedzinie istotny postęp.

W ciągu dziesięciolecia odbudowano i rozbudowano okręg przemysłowy warszawski. Odbudowa przemysłu warszawskiego i stworzenie w stolicy wielkiego ośrodka proletariackiego ma zasadnicze znaczenie dla życia gospodarczego i politycznego kraju. W procesie odbudowy i rozbudowy okręgu przemysłowego w okresie dziesięciolecia równie istotnie rozwinięły się łódzki okręg przemysłowy oraz kielecki. W toku budowy znajdują się nowy okręg przemysłowy Polski centralnej, a mianowicie okręg kujawski, w którym rozwija się już wydobywcze soli potasowej (Kłodawa) i rozbudowę przemysłu na bazie węgla brunatnego (Konin).

Na terenie Polski poddawanej silnemu rozbudowywaniu się okręgi przemysłowe: krakowski, w którym powstała największa w Polsce huta im. Lenina, kombinat skorzany w Nowym Targu i wiele nowych zakładów oraz okręg przemysłowy częstochowski, ściśle powiązany z okręgiem przemysłowym Górnego Śląska.

Na obszarach Polski wschodniej rozwija się rzeszowski-sandomierski okręg przemysłowy oraz posuwa się budowa nowych okręgów przemysłowych — lubelskiego i białostockiego.

W okresie dziesięciolecia budowa nowych okręgów przemysłowych mogła być oczywiście tylko zaczęta, ale osiągnięty postęp wykazuje już, że zostały założone fundamenty dla pełnego zlikwidowania zaoferowania Polski centralnej, południowej i wschodniej pod względem rozwoju przemysłowego. Należy też podkreślić, iż rozwój przemysłu dotychczasowy nie w wielu terenach kraju, na których występowało poprzednio bardzo silne przeludnienie agrarne, jak np. w województwie krakowskim i rzeszowskim.

Podczas gdy w Polsce kapitalistyczno-obscarniczej pogłębiało się zaoferowanie technicznego przemysłu, Polska Ludowa rozbudowuje swój przemysł na bazie nowoczesnej techniki, korzystając przy tym z pomocy i doświadczeń Związku Radzieckiego, w współpracy z innymi krajami obozu pokojowego i socjalizmu.

Postęp techniczny w przemyśle polskim wyraża się w tym, że nowe zakłady budowane są na podstawie nowoczesnych osiągnięć techniki, że w pewnym, aczkolwiek niedostatecznym jeszcze stopniu modernizuje się nowe zakłady, że wprowadza się produkcyjne metody technologiczne.

Pomimo wielkich osiągnięć, w rozwoju naszego przemysłu ujawniły się pewne dysproporcje. Produkcja przedmiotów spożywczych nie nadąża w pełni za szybko rosnącymi potrzebami ludności pracującej. Wiele do życzenia pozostawia jakość i asortyment wyrobów przemysłowych — ważne w tym czasie potrzebami kraju pozostaje wytwarzanie surowców zarówno w rolnictwie, jak i przemyśle, co hamuje rozwój wielu gałęzi przemysłu.

Znaczne opóźnienia mamy w rozwoju i opanowaniu nowej techniki, a zwłaszcza we wprowadzaniu i upowszechnianiu produkcyjnych metod pracy.

Trudności, które przeżywa nasz przemysł i cała nasza gospodarka narodowa, są trudnościami wzrostu. Gwarantem ich przewyższenia leży w polepszeniu organizacji pracy, w wyniku podwyższenia całego narodu. Dzięki rozwojowi naszego przemysłu, który dokonał się w ubiegłych jedenastu latach, możemy dzisiaj iść pewnie i śmiało naprzód. Rozwijając się przemysł stanowi dźwignię postępu technicznego i wzrostu wydajności pracy, gwarantując wzrostu stopy życiowej ludności pracującej, dźwignię dalszych postępów w dziedzinie budownictwa socjalizmu w Polsce.

Dla uczczenia 50-lecia ZNP

Dalsze zobowiązania

Okręg Stalinozgodzki podaje, że akcja „Czynu 50-lecia” od połowy maja roku bieżącego zajęły się żywo wszystkie instancje i organizacje związkowe.

Zobowiązania szkół, ZOZ i MOZ w Okręgu Stalinozgodzkim dotyczą następujących zagadnień: 1) spraw szkolno-pedagogicznych, 2) upowszechnienia apelu szkoły w Dwukozach „Nasza szkoła świadczy o nas”, 3) pracy kulturalno-oświatowej w środowisku, 4) spraw związkowych.

Z działu zagadnień szkolno-pedagogicznych najwięcej podjęto zobowiązań związanych z „Ruchem Hawlickiego” dotyczących produkcji pomocy naukowych do poszczególnych przedmiotów. Zobowiązanie takie podjęły szkoły i organizacje związkowe we wszystkich oddziałach. W Oddziale Zahrze np. podjęto 250 zobowiązań tego typu.

Na szczególnie podkreślenie zasługują ZOZ Szkoły Podstawowej nr 28 w Zahrze, gdzie postanowiono zorganizować i wyposażyć pracownię fizyczną i biologiczną. ZOZ Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Sosnowcu, która objęła się zobowiązaniem nad Szkołą Specjalną nr 24 i zobowiązała się wyposażyć te szkoły w pomoce naukowe własnej produkcji.

Z działu zobowiązań „Nasza szkoła świadczy o nas” należy wyróżnić z tego Okręgu Szkołę Podstawową nr 4 w Mysłowicach, Szkołę Podstawową nr 18 w Sosnowcu, Szkołę Podstawową nr 1 w Rybniku, Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli w Mysłowicach oraz indywidualne zobowiązania kol. kol. Golebiowskiej i Goleniowej ze Szkoły Podstawowej nr 7 w Mysłowicach. Koleżanki te podjęły się załatwienia szkółki drzew owocowych i opieki nad ogródkiem szkolnym.

Zobowiązania k. o. i pracy w środowisku są nie mniej liczne. Np. 42 nauczycieli podjęło się nasilenia pracy w gromadzkich komisjach sanitarno-porządkowych — celem podniesienia estetyki (poza stroną sanitarno-higieniczną) zagrod wiojskich i całych wiosek.

Wiele szkół i nauczycieli (np. kol. Jasiek ze Szkoły nr 10 w Mysłowicach) podjęło stałą opiekę nad świetlicami lub opracowanie audycji do lokalnych radiowęzłów, np. ZOZ szkoły w Boguszowicach.

Zobowiązania tzw. „związkowe” idą w kierunku uporządkowania ewidencji, regulacji sekcji składek, przyciągnięcia wszystkich pracowników szkoły do ZNP.

Wydział Szkolno-pedagogiczny
Zarządu Głównego ZNP

Porozmawiajmy
O SPRAWACH ZWIĄZKOWYCH

SEZON wczasowy jest w pełni, przedurzędnicze więc byłoby ocenić ich tegoroczny przebieg. Niemniej jednak już teraz można sobie powiedzieć, jakie formy wczasów szczególnie „chętniej” kolegów, oczywiście tych kolegów, którzy mieli sposobność ich zakosztować lub chociażby się z nimi zetknąć. Wyjdzie się, że taką szczególną „kariery” mogą się pochwalić wycieczki organizowane przez nasz Związek. Kolejny coraz powszechniej żądany rozszerzenia wycieczek i to zarówno krajoznawczych, jak i turystycznych, zwiększenia ich liczby. Dotychczasowa ilość, jak mówią koleżdy, nie może już wystarczyć.

Przypomnijmy nielato: przy końcu roku szkolnego odbyła się uroczysta „szlachetna Zeromskiego”, zakończona przedstawieniem „Przebiegiem”. Opołowieli uczestnicy, że dopiero teraz odczuł, jak obciążenie drogie przeżyło nasze społeczeństwo od okresu, gdy uścisnęli działacze szlachetni samotnicy — Judy, Przekleci, do epoki budowania państwa socjalistycznego w dniu dzisiejszym.

Inne grupy kolegów wzięły udział w wycieczce do Pienin, Krakowa, Nowej Huty oraz innych miast i zakładów. Wszyscy wyrażają się o tych imprezach z dużym entuzjazmem. Nie dość na tym: wycieczki te stały się nie tylko ich osobistym przeżyciem, „na własny użytek”, ale — jak twierdzą — pomocą im w pracy szkolnej, zbliżyły do młodzieży wiele problemów.

Okazuje się zatem, że wycieczka dla nauczyciela to nie tylko zdrowie i kulturalny wypocinek po pracy, ale także jeden z bardzo ważnych sposobów przygotowania się do pracy szkolnej. Dobra wycieczka krajoznawcza — to uścisnęła okazja do uzupełnienia własnych wiadomości rzeczowych i także sposobność do poznania różnych metod wykorzystania ich w szkole, choć na wycieczce nikt nie przewiduje oddzielnych „lekcji metodyki”. Ot, po prostu odbywa się to w toku swobodnej wymiany zdań, nieraz inicjowanej przez naszych związkowych przewodników, zadowolonych doświadczonych nauczycieli. Dobrze poprowadzona wycieczka skutecznie przeciwdziała uverbalizacji, którą — niestety — także często jeszcze występuje nie tylko na lekcjach szkolnych.

Konkluzja jasna: organizujmy więcej wycieczek.

Sprawa ta winna stać się jednym z poważniejszych zadań naszych obojętnych koleżdy. To jest nie tylko sprawa tych kolegów, którzy „działają po linii k. o.”, ale także naszych komisji szkolno-pedagogicznych, gdyż w wycieczkach — jak poprzednio już mówiliśmy — trzeba by widzieć jedną z form pracy nad podnoszeniem poziomu kwalifikacji zawodowych nauczyciela.

Rzecz oczywista, że należy się liczyć z pewnymi trudnościami. Niektórzy

związkowcy uważają za najpoważniejszą trudność w rozplanowaniu tej akcji brak dostatecznych funduszy związkowych, ale zapominają przy tym o jednym — o samych uczestnikach tych imprez. Wiele kolegów jest zdania, że nie byłoby zdrowe korzystanie tylko z funduszy społecznych przez poszczególne jednostki, o tyle szczęśliwsze, że otrzymały „przydziel” na wycieczkę. Według nich entuzjastki takich imprez nie mogą się przed pewnym wydatkiem, by tylko wziąć udział w wycieczce. Zdaniem opinii związkowych, a zwłaszcza oddziałów powiatowych, byłoby więc zasadnie się przede wszystkim stroną organizacyjną. Już na początku roku szkolnego opracować plan wycieczek i preliminarz i podać to kolegom do wiadomości dość wcześniej, by mogli w ciągu roku szkolnego przygotować się odpowiednio finansowo, zaopatrzyć się w ekwipunek turystyczny, a nawet zgromadzić sobie książki odnoszące się do danej okolicy kraju.

Trudności w planowaniu trasy wycieczki mogłyby nasze ogniska związkowe pokonać, gdyby częściej niż dotychczas zwracali się o pomoc do PTK, nawiązywały z tą instytucją współpracę, podobnie jak to uczyniło ostatnio Zarząd Główny ZNRP. Dla tej idei trzeba by pozyskać także kolegów z PODKO i WODKO.

Niejednokrotnie żywnym ambicją, że jak już organizować wycieczkę, to przynajmniej gdzieś daleko — nad morze lub w góry, do Nowej Huty lub Zernina, a nie do domywnych najbliższych okolic, swego powiatu i województwa. A przecież dawniejsi i współczesność godna jest bliższego poznania także np. w Warszawie, Sandomierzu czy Zambrowie.

W miarę zdobywania doświadczeń w organizowaniu wycieczek i ich wykorzystania, należy także do bezpośrednich zainteresowanych kolegów należało trąść modyfikować, przedłużyć, uwzględniając także możliwe do wykorzystania środki transportowe: łajaki, łódki i rowery, obok pociągów i autobusów. Już w ciągu roku szkolnego winna się wywiązać między ogniskami związkowymi ożywiona korespondencja w sprawie organizowania punktów etapowych dla nauczycielskich grup wycieczkowych, by zapewnić im nocleg i koleżeńską pomoc, by zwrócić uwagę na to wszystko, co jest godne poznania na danym terenie.

Już obecnie nasuwa się myśl, czy nie byłoby słuszne zorganizowanie przed rozpoczęciem sezonu turystycznego w przyszłym roku szkolnym konkursu na najlepszy opis wakacyjnych wędrowców, czy też na najlepszą organizację tych imprez przez nasze ogniska związkowe.

JAN SPIEWAK
wiceprzewodniczący ZG ZNP

O studiach zaocznych

To nie prywatna sprawa nauczycieli

SPRAWA studiów zaocznych jest jednym z najważniejszych problemów w polityce Ministerstwa Oświaty w zakresie kształcenia kadr nauczycielskich. Szeroka rozbudowa tych studiów, dobra organizacja nauki, stosowanie właściwych metod pracy — winny stać się poważnym czynnikiem w podniesieniu poziomu dydaktycznego i wychowawczego naszych szkół.

Należy stwierdzić, że wśród nauczycieli istnieje wielki pęd do samokształcenia. W ubiegłym roku podczas rekrutacji na ZSN na 2400 wolnych miejsc mieliśmy 6200 zgłoszeń. ZSN w Toruniu miało pięćdziesiąt większą ilość kandydatów aniżeli wynosił wyznaczony przez Ministerstwo Oświaty limit przyjęć.

Liczba ZSN została powiększona z 8 do 15. Obok istniejących ZSN w Olsztynie, Szczecinie, Poznaniu, Radborzu, Stalinozgodzie, Kielcach i Toruniu uruchomione zostaną od 1 września zaoczne studia nauczycielskie w Oliwie, Wrocławiu, Krakowie, Rzeszowie, Lublinie, Białymstoku, Łodzi i Piotrkowie.

W bieżącym roku doboru słuchaczy na ZSN przeprowadzony zostanie poprzez egzaminy wstępne, które odbędą się w czasie od 15 do 25 sierpnia. W tym też czasie po przyjęciu odbędą się sesje wprowadzające, które m. in. mają na celu nawiązanie bezpośredniego kontaktu między wykładowcami a słuchaczami. Przez zorganizowanie sesji wprowadzających w miesiącu sierpniu unikniemy odrywania nauczyciela od zajęć w czasie trwania roku szkolnego, dodatkowych przejazdów, uzyskamy możliwość dobrego zakwaterowania słuchaczy oraz dostateczną ilość czasu na wprowadzenie ich do rozpoczęcia trudnej pracy.

Analiza dotychczasowych wyników studiów zaocznych wykazuje, że zachodzi konieczność zwiększenia pomocy studium. Pomoc ta w pierwszym rzędzie musi być udzielona przez dyrektora i wykładowców. Należy zaplanować pracę, stały kontakt ze słuchaczami, dostosowywanie metod pracy do warunków studiów zaocznych, pomoc w pokonywaniu trudności, dobre, serdeczne słowa, zachęcające do nieprzerwanego nauki w okresach szczególnie nagromadzenia przeszkód — oto wypracowane środki stosowane przez najlepszych wykładowców w rejonowych komisjach i na studiach zaocznych wyższych szkół pedagogicznych. Przyjacielski i życzliwy stosunek do studium zaocznych musi być połączony z wysokimi wymaganiami, ze stałą kontrolą wyników pracy, z egzekwowaniem zaplanowanych prac drogą egzaminów i zapytań.

Wykładowcy nie stawiają słuchaczom wysokich wymagań, oceniający liberalnie ich pracę, przyznając im za to, że nie uczą nigdy swych uczniów systematycznej pracy, pokonywania i rozwiązywania trudno-

ści, a przez swą fałszywą pobłażliwość i złe rozumianą dobroć doprowadzają w końcu do nagromadzenia przed słuchaczami tytułu pracy i zaległości, że ich wyrównanie przekracza siły studium. Normalnym wynikiem takiego stosunku — jest rezygnacja słuchacza z dalszej nauki.

Niezbędnym warunkiem umożliwiającej stałe kierowanie pracą samokształceniową są częste i bezpośrednie kontakty wykładowców ze słuchaczami. W ubiegłym roku szkolnym kontaktów tych było zbyt mało. Organizacja się one do kursów: wprowadzających, zimowego i letniego. Ten niewątpliwie poważny brak w organizacji studiów zostanie obecnie usunięty. W nowym roku szkolnym poza kursami organizowane będą w każdym miesiącu konsultacje. Gęstsza sieć ZSN spowoduje zbliżenie studiów do słuchaczy, skróci wzajemne dojazdy i pozwoli na częstsze kontakty.

Jedną z największych trudności, z jakimi stykają się studium zaoczne, jest brak odpowiedniej ilości podręczników, skryptów, materiałów pomocniczych, lektury. Jest to powszechna bolączka, na którą narzekają prawie wszyscy słuchacze. Studia nauczycielskie są szkołami młodymi, istnieje dopiero pierwszy rok. W ciągu tego roku nie można było wyposażyć bibliotek w odpowiednią ilość książek. Z każdym rokiem i miesiącem sytuacja pod tym względem będzie się poprawiać. Niezależnie jednak od szybkiego powiększenia liczby tomów w bibliotekach ZSN istnieje obecnie paląca potrzeba pisania i wydawania niezbędnych skryptów i podręczników. Musimy w ciągu najbliższych lat doprowadzić do tego, aby każdy studium zaoczny mógł nabyć dla siebie wszystkie książki i materiały potrzebne mu do samodzielnego pracy, aby mógł otrzymać na piśmie konieczne wskazówki metodyczne pomagające mu w wykorzystywaniu tych materiałów. Jest to wielka i poważna praca, która musi być wykonana. Z zadania tego zdaje sobie sprawę Ministerstwo Oświaty. W departamencie kształcenia nauczycieli powstaje specjalny wydział dla kierowania szkoleniem zaocznym i akcją wydawniczą dla słuchaczy, dla zbierania i uogólniania doświadczeń w zakresie metodyki studiów zaocznych.

Wielką pomocą mogą tu wykazać kierownicy i dyrektory szkół, głównie jednak ośrodki doskonałości kadr oraz instancje związkowe. Zaopatrywanie bibliotek wiatowych i wojewódzkich pod kątem potrzeb słuchaczy studiów zaocznych, z uwzględnieniem przytłaczających ich liczebności i postulatów — leży w granicach naszych możliwości.

Niemniej ważną rzeczą dla studiujących zaocznie jest pomoc ze strony własnego środowiska — wytworzenie właściwej atmosfery, życzliwy stosunek kolegów i przełożonych. Na ten temat jest bardzo wiele skarg, zażaleń i nieporozumień. Słuchacze studiów zaocznych stwierdzają, że w wielu wypadkach ich przełożeni uważają studia zaoczne za sprawę prywatną studium, nie interesując się przebiegiem ich nauki, wynikami, nie mają zrozumienia dla ich warunków pracy. Nierzadkie są wypadki, że studium zaoczny obciąża się nadmiarem różnych prac pozalekcyjnych i społecznych. „Jestem kierownikiem szkoły na wsi, gdzie bez kierownika szkoły żadna akcja nie może się odbyć — pisze kol. Busza z woj. Zielona Góra. — Przyjeżdżając pełnomocny z różnych instytucji powiatowych najpierw idę do mnie. Taki wysłannik, gdy mu się czegoś odmówi, przy każdej okazji zarzuca człowiekowi ośpieślność, odchylenie ideologiczne itp.”.

Z drugiej strony, kierownicy szkół, wydają oświaty stwierdzają, że niektórzy słuchacze studiów zaocznych poza swą nauką nie interesują się życiem szkoły, izolują się od wszelkich prac, nie wypełniają zatem swych obowiązków nauczycielskich i wychowawczych. Bwaly wypadki, że słuchacze zwracali się do dyrekcji studiów z prośbą o wydanie zaświadczenia, na mocy którego mogliby być zwolnieni od wszelkich prac społecznych. Znaleźnienie właściwego rozwiązania w tej sprawie jest konieczne.

Studia zaoczne nie są sprawą prywatną nauczyciela. Podnoszenie wiedzy, doskonalenie metod pracy przez nauczyciela ma decydujący wpływ na jakość i wyniki pracy całej szkoły. Rozumny kierownik szkoły czy kierownik wydziału oświaty będzie dążył do tego, aby jak najwięcej jego nauczycieli podnosiło kwalifikacje, jak zarządza pracę, aby umożliwić nauczycielowi wykonanie wszystkich obowiązków, zainteresując się osiągniętymi wynikami, pomoże w przewyższeniu niejednej trudności.

Słuchacz studium zaocznego nie może znów mieć wypracowanych zadań, nie może wymagać, aby wszyscy się nim stali „opiekowali”. Jest on słuchaczem studium zaocznego — ale przede wszystkim nauczycielem i nikt go od wypełnienia jego podstawowych obowiązków nauczycielskich uwolnić nie może. Ma on prawo domagać się nieobciążania go pracami dodatkowymi w szkole, zbyt wielką ilością prac pozalekcyjnych czy społecznych — ale jednocześnie winien wykazać, że jego nauka, zdobywane wiadomości, jego postawa ideowa, przekonania polityczne, jego przykład osobisty odbijają się dodatnio w sposób widoczny na poziomie pracy dydaktycznej i wychowawczej szkoły.

K. WOJCIECHOWSKI

Nauczyciele na wczasach

U podnóży Wawelu

Tak, nauczycielskie wczasy niemal na plantach krakowskich.

Tego rodzaju wczasy są u nas organizowane po raz pierwszy. Do Krakowa przyjechali koledzy pracujący na wsi i w miasteczku. Na przeszło siedemdziesiąt osób pierwszego turnusu zaledwie kilka widziało dotychczas Kraków i to przelotnie. Podobnie jest i w naszym, już drugim turnusie.

Nauczycielka MISTRZYNIĄ ŚWIATA w łucznictwie



Kol. Katarzyna Wiśniowska, nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 1 w Rzeszowie, zdobyła po raz drugi mistrzostwo świata w łucznictwie podczas zawodów międzynarodowych w Helsinkach w lipcu br.

Wczasy w Krakowie przynoszą nam nie tylko wypocinek, ale i zaspokojenie kulturalnych potrzeb. Wybór miejsca zapewnia doskonały wypocinek: zabudowania internatu DOSZ z wszystkimi udogodnieniami, z dala od gwaru wielkomiejskiego, w pobliżu Kopca Kościuski, tuż nad rzeczką Rudawą — mają charakter letniskowy. Z drugiej strony, sam Kraków, bogaty w pamiątki przeszłości, przebudowujący się w miasto socjalistyczne, wzbogacić może naszą wiedzę o kraju.

Wycieczki po Krakowie pokazały nam, jak wielkie zmiany dokonywały się w tym mieście w ciągu ostatniego dziesięciolecia, co widoczne jest chociaż w nowej dzielnicy „Grzegorzki”. Wycieczki do Nowej Huty, Wieliczki, na Kopiec Kościuski i Wandy — przyniosły nam dużo wiadomości, obserwacji, a nawet eksponatów do szkolnych zbiorów, w postaci np. liści jaworu, skał wapiennych i gliny lessowej. A warto dodać, że planuje się jeszcze wycieczki dalsze — do Zakopanego, Ojcowa i Oświęcimia.

Duże wrażenie wywarła na nas Biblioteka Jagiellońska. Pracownicy tej instytucji pokazali nam bardzo ciekawe eksponaty: rękopisy Mickiewicza i Wyspiańskiego, ręcznie pisane na pergaminie księgi i pierwsze druki w języku polskim i łacińskim. Zainteresowanie kolegów tymi białymi krukami było tak wielkie, że wprost nie mogli się rozstać z szacownymi pamiątkami.

To że wycieczki po Krakowie i okolicach dają nam maksimum wypocinku i równocześnie są kształcące, nie ma już zaśluga kol. P. Czapiaka, kierownika k.o., który umie interesująco opowiadać o zwiedzanych obiektach. Cenne jest to, że możemy korzystać z teatrów i kin krakowskich.

We własnym zakresie organizujemy wieczornice i gry sportowe. Ponadto wczasowicze chętnie korzystają z plaży nad rzeczką Rudawą. Niektórzy, jak np. kol. A. Rzepecka z Elbląga, nie rezygnują się z palety, chcąc utrwalic w obrazach piękne widoki Krakowa i — zawieźć je do domu.

Na samopoczucie wczasowiczów duży wpływ ma, jak wiadomo, pogoda. Ta nam dopisała. Ale nierównie ważniejszy jest życiowy stosunek personelu i kierownictwa naszego punktu wczasowego oraz — rzecz całkiem konkretna — smaczne wyżywienie. I to było na piątkę.

Dodajmy, że mimo zróżnicowania kolegów pod względem wieku, mimo że przyjechali z różnych stron Polski, panowała atmosfera koleżeńskości widoczna w czasie wycieczek, podczas odpoczynku czy w świetlicy.

Można być pewnym, że uczestnicy tych wczasów wiele będą mogli opowiedzieć po powrocie do domu. Ich uczniowie na pewno dużo się dowiedzą o Ziemi Krakowskiej, a koledzy nauczyciele — o koleżeńskości, miłej atmosferze, która może i powinna panować wśród nauczycieli nie tylko na wczasach, ale i w codziennym życiu.

JÓZEFA LUCZAK
KAZIMIERZ ULATOWSKI
Kraków

Z PODRÓŻY DO WĘGIER

W odwiedzinach na wsi

W Miskolcu, drugim co do wielkości mieście Węgier, położonym w północno-wschodnim okręgu przemysłowym, zwiedziliśmy miejscowe muzeum. Oprawał nas stary, siwowłosy dyrektor, który — ku naszemu zdziwieniu — zadeklamał po polsku „Albośmy to jacy tacy”. Przeczytał tekst tej piosenki przed czterdziestu laty, bardzo mu się spodobał, nauczył się go więc na pamięć. A spodobał mu się może i dlatego, że słowa polskiej piosenki wiązały się z żywymi w Miskolcu wspomnieniami o Polakach — uczestnikach walk wyzwoleniczych na Węgrzech w latach 1848—1849. W Miskolcu był w tym czasie polski legion, jak oznajmił nam dyrektor muzeum, znający doskonale historię swojego miasta.

Gdy w godzinę później zwiedziliśmy szkołę w Miskolcu, zobaczyliśmy w świetlicy obraz Bema — bohatera Wiosny Ludów na Węgrzech. Dowiedzieliśmy się też, że jedna z klas nosi jego imię. Spotyka się więc na Węgrzech wiele dowodów przyjaźni i sympatii do narodu polskiego.

Szkół, o której wspominałem, warto zainteresować się bliżej. Porządek w niej panujący, sprawna organizacja doprawdy mogą zaimponować.

Jest to gimnazjum męskie, liczące 800 uczniów i 55 nauczycieli. W szkole też uderza czystość — zarówno w klasach, jak i na korytarzach. Uczniowie w znacznym stopniu sami troszczą się o schludny wygląd szkoły — codziennie jedna klasa pełni dyżur na korytarzu.

Gdy zadzwoni dzwonek i uczniowie wysypią się z klas, przede wszystkim rzucą okiem na tablicę przy drzwiach

wyświeconych. Wskazuje ona, gdzie mają spędzić przerwę. Jeśli jest ładna pogoda, tablica głosi: „Dziedziniec”. Gdy pada deszcz, na tablicy widnieje napis: „Korytarz”. Napis ten jest obowiązującym nakazem. W czasie naszej wizyty w szkole świeciło piękne słońce — uczniowie natychmiast po dzwonku wylęgali na dziedziniec.

Na korytarzu urządzona jest wystawa biologiczna. Nie jest to wystawa stała, jakie widywaliśmy w naszych, polskich szkołach — gdy np. wypchane ptaki stoją w oszklonej szafie niezmiennie latami. W miskolckiej szkole wystawa wiąże się ściśle z opracowywanym właśnie materiałem nauczania i jest co kilka dni zmieniana.

Na korytarzach widzieliśmy i inne wystawy. Oto wyłożone w gablotach książki, przeznaczone dla uczniów, którzy osiągnęli najlepsze wyniki egzaminów (byłem w szkole tej w początkach czerwca, przed zakończeniem egzaminów). Obok wiszą na ścianach duże, oszklone fotografie zwycięzców szkolnych olimpiad. Dobra to tradycja, bez wątpienia zachęcająca uczniów do lepszej pracy.

Jest i inna wystawa — odznak sportowych, zdobytych przez szkołę. Wręcz zaskakuje wielką ich ilość, szkoła musi być widocznie bardzo usportowiona. Są też tu po temu odpowiednie warunki — szkoła ma dwie duże sale gimnastyczne i pływalnię.

Świećca ze sceną jest tak duża, że przypomina salę teatralną. Co sobotę najlepsza klasa gości w tej świetlicy dziewczęta ze szkoły żeńskiej. Można so-

bie łatwo wyobrazić, jak chłopcy starają się, by na tę nagrodę zasłużyć...

Oprawał nas po szkole dyrektor Miklos Tok i nauczyciel Stanisław Myszk. Przecież to polskie imię i nazwisko! Bo też Stanisław Myszk pochodzi z Polski, ale przyjechał na Węgry już w 1910 roku, jako dwuletnie dziecko z ojcem, który rozpoczął pracę w miejscowej hucie. Mimo to nauczyciel zupełnie dobrze mówi po polsku — gdyż po polsku rozmawiali w domu rodzice — i służy mi w szkole za tłumacza. Mój stały tłumacz odpoczywa.

Obejrzałem już wiele interesujących rzeczy, ale dyrektor prowadzi mnie jeszcze do biblioteki szkolnej. Rzeczywiście jest to czymś pochwale — biblioteka liczy około 19 tys. książek dla uczniów i nauczycieli.

Na zakończenie jeszcze tylko parę pytań. — Czy szkoła zna problemy chłubiństwa? — Nie, młodzież jest zdyscyplinowana. — A jak przedstawia się sprawa mundurków? — Obowiązkowe są jednolite czapki.

W odległości około 50 kilometrów na północny wschód od Budapesztu leży w bezlesnej, falistej okolicy wieś Domony. We wsi tej uczy Gabone Hegybanyai, nauczycielka, mająca za sobą 35 lat pracy pedagogicznej. Nie widać po niej trudu minionych lat — jest energiczna, żywa — mimo dość znacznej tuszy — mierzwiąca twarz i młode oczy. Dzięki swej energii, swym zamiłowaniami potrafi rozwijać w środowisku, w którym pracuje, szeroką pracę kulturalno-oświatową. Postawiła sobie za cel wygrzebanie z pyłu zapomnienia starych, pięknych trady-

cji ludu węgierskiego, starych tańców i piosenek.

Gdy przyszła do Domony przed dwoma laty nie było, zdawało się, ani śladu starych tradycji. Na nie zdążyła się wędrowną nauczycielką od chaty do chaty. Drzwi nie umiały nic, starzy też chyba zapomnieli.

Ale pewnego razu w czasie jakiegoś uroczystości, gdy wina polano się obficie, dwaj wiekowi ludzie zaczęli wspominać, jak to „drzewie” tańczono w Domony. Nie tak, jak dziś, ha, ha! Nauczycielka udało się namówić ich, by pokazali stary tańiec. Zatańczyli. — A więc to tak, znakomicie — powiedziała nauczycielka. I nauczyla dzieci szkolne tego tańca.

Jeździli one później z tym tańcem do różnych miejscowości, nawet do Budapesztu. Miał w swym repertuarze i tańiec, który przywołała nauczycielka z sobą ze wsi Gálgamacs, odległej od Domony o 5 kilometrów, gdzie pracowała poprzednio. Tamten tańiec też był zapomniany — odkryła go nauczycielka.

— A wiecie, czym tu jeszcze muszę się zajmować? — zapytała mnie Hegybanyai. — Muszę walczyć z wiedzianymi.

Widząc moją zdziwioną minę wyjaśniła: — Są jeszcze wiedziny u nas na wsi. Odbierają krowom mleko i robią inne złośliwe figle.

Tu trzeba powiedzieć trochę ogólniej o sytuacji na wsi węgierskiej. Przed wojną było w posiadaniu obszarników 26 proc. chłopów w ogóle nie miało ziemi. Właśnie głównie sytuacja ludności wiejskiej zrodziła określenie: „Węgry — kraj 3 milionów niedźwiedzi”. W parze z niedźwiedziami, z zaciętym gospodarzem, było zacięte kulturalne wsi węgierskiej, wiera w zabobony, wiedziny i inne siły nieczyste.

Od chwili wyzwolenia Węgry zaczęły się walka o podniesienie kultury rolnej. Na polach pracuje już 12.500 traktorów i 1.200 kombajnów. Ponad 200 tys. rodzin chłopskich wstąpiło do spółdzielni produkcyjnych. Jednakże niełatwą sprawą jest szybkie podniesienie kultury rolnej. I choć węgierskie rolnictwo osiągnęło już wiele sukcesów, to wciąż jeszcze w dość powszechnym użytku jest młotarka, którą działały węgierscy chłopcy chyba i przed wieloma dziesiątkami lat.

Jeśli zmiany w produkcji są trudne i następują stopniowo, to o ileż trudniejsza są zmiany w ludziach, w ich psychice, poglądach. Wiemy o tym dobrze z własnego doświadczenia. I nie więc dziwnego, że wiedziny, które żyły na wsi węgierskiej przez długie setki lat, żyją jeszcze po dzień dzisiejszy, choć płoszy już je warkot traktorów na polach.

A bezpośrednie natarcie na wiedziny we wsi Domony prowadzi nauczycielka Hegybanyai. Przy różnych okazjach, na zebraniach, poprzez dzieci szkolne tłumaczy, rozjaśnia ludziom w głowach. Wyniki są coraz bardziej widoczne — coraz częściej ludzie mówią o wiedzinach z pobłażliwym uśmiechem, jak o bajeczce dla grzecznych dzieci.

K. GAWĘCKA

EUGENIUSZ WASZCZUK

Młodzież zdobywa Sportową Odznakę Festiwalową



WPROWADZENIE Sportowej Odznaki Festiwalowej (SOF) nastąpiło w okresie, kiedy nauczyciele i młodzież przygotowywali się do wyjazdu na kolonie i obozy. Ogłaszając odznakę „w ostatniej chwili” można było już tylko liczyć na inicjatywę kierowników placówek i wychowawców oraz na zapal sportowy młodzieży.

Okazuje się, że inicjatywa ta nie zawiodła. SOF jest zdobywana masowo. Trudno w tej chwili podać jakąś dokładniejszą liczbę odznak zdobytych przez młodzież szkolną, ale według danych ZG ZMP, wśród 700 000 osób, które już zdobyły odznakę, młodzież szkolna przebywająca na obozach i koloniach ma swoją poważną pozycję.

Jasne jest, że zdobywanie odznaki najłatwiejsze jest dla

tej młodzieży, która uprawia stale jakikolwiek sport — toteż na obozach Szkolnych Kół Sportowych, w Przemysłu czy Leśnictwa, gdzie przebywa młodzież woj. warszawskiego, nie było wiele kłopotu. W Przemysłu wyróżnia się swą sportową postawą młodzież szkół podst. z Maszarnowa i Płońsk. W Leśnictwa uczniowie ze szkół podst. Zalesia Dolnego, Ryk i Sadowego odznaczają się dużym wyrobieniem sportowym. Na 121 uczestników odznakę zdobyło 120, a w tym aż 90% odznakę złotą. Na obozach SKS młodzież miała przy tym sprzyjające warunki terenowe, bo i odpowiednio boiska, i wystarczającą ilość sprzętu do trenowania — nie więc dziwnego, że osiągała zazwyczaj bardzo dobre wyniki.

Z pewnymi trudnościami walczyli natomiast inni kolonizatorzy, ale i tu potrafiono zdobyć sprzęt i z całym zapalem budowano i poprawiano potrzebne skocznie. W Sulęcinie koło Płońska już od pierwszego dnia pobytu niemal wszystkie dzieci zaczęły trenować na skoczniach. Srebrna odznaka nie jest trudna do zdobycia, ale ambicja wszystkich była przecież złota.

Ogromny procent dzieci przystąpił do zdobywania odznaki na koloniach w Pomiechowie i w Szklarskiej Porębie. W Skokach, w pow.

wagrowskim, gdzie spędzała letni wypocinek licealna z Pruszkowa, zdobywali odznakę niemal wszyscy. Złoty odznak było jednak, pomimo wielkich wysiłków, niewiele. Złe wypadło pchnięcie kula.

Konkurencja ta jest w szkole niepopularna, a i norma, jak na możliwości czternasto- i piętnastoletków, za wysoka. Podobne kłopoty z piłką i kulą mieli zdobywający odznakę w Grodzisku. Oprócz młodzieży stawało tu około 80 kolegów z kursu nauczycielskiego i wiele młodych koleżanek z uporem i wytrwałością powtarzały po kilka razy poszczególne normy.

W Golotczyźnie, na kolonii aktyw harcerskiego z woj. warszawskiego, szło na ogół gładko, gdyż ćwiczenia dla młodszych nie obejmują owe go pechowego pchnięcia kula. W poważnym i gorącym współzawodnictwie między zastępami odznakę zdobyło tu na 125 dzieci aż 102. Niektórym dziewczynom trudno było jednak dorzucić piłkę, czasem brakowało tylko kilkunastu centymetrów, ale komiks sędziowski, mimo pomiarów, mierzyla sprawiedliwie pocieszając rozczarowane, że przecież mogło zdawać się jeszcze raz. Harcerze z Golotczyzny zarazem sportowym duchem, zahartowani zdobywaniem odznaki z nadzwyczajnym przejęciem walczyli

o odznakę.

Pamiętamy, że zdobywanie SOF odbywać się będzie do 15 sierpnia. II turnus kolonii i obozów trwający podczas samego Festiwalu pomnoży wielokrotnie liczbę zdobywców srebrnej i złotej odznaki festiwalowej.

Członkowie Komisji SOF — obserwując zapal, jaki towarzyszy ubieganiu się o odznakę — twierdzą, że termin zdobywania powinien być przedłużony jeszcze na wesele — wtedy młodzież wracająca do szkół, która nie była na koloniach, będzie mogła potrenować na własnych boiskach oraz zdobyć upragnioną odznakę.

O letnich igrzyskach harcerskich

UBIEGŁY rok szkolny przyniósł nam nowe doświadczenie w dziedzinie upowszechniania sportu wśród młodzieży szkolnej, w postaci Centralnych Letnich Igrzysk Harcerskich. Była to pierwsza impreza lekkoatletyczna dla dzieci zorganizowana na tak dużą skalę. Dotychczas igrzyska letnie odbywały się jedynie w skali powiatu lub województwa.

Jakieś uwagi i wnioski nasuwają te centralne zawody rozegrane w Gdańsku przez 1800 najlepszych szkolnych sportowców w wieku 11 — 14 lat?

Zdaniem działaczy sportowych, zawodów w Gdańsku były bardzo interesującą imprezą. Ujawniły one wielkie bogactwo sił, a nawet talentów sportowych, jakie kryją się wśród młodzieży szkolnej. Wyniki uzyskiwane przez młodzież były dobre, a czasem nawet, jak w lekkoatletyce — w skokach wzwyż (1.58), w skokach w dal (5.42) lub w biegach (60m — 7.9) — zadziwiająco dobre. „Co to za wspaniały materiał ludzki!”, „Cóż to za wspaniała młodzież!”, — mówili trenerzy i inni znawcy spraw sportowych.

Mimo że różnice w ogólnym przygotowaniu młodzieży z poszczególnych województw były dość znaczne, to jednak różnorodność dyscyplin pozwalała na rywalizację i osiąganie coraz to innym zespołom przewagi w różnych dziedzinach sportu. Ostatecznie Wrocław wybił się w lekkoatletyce, Opole zdecydowanie w piłce ręcznej, w gimnastyce tytuł mistrzowski otrzymało województwo łódzkie, w pły aniu dobre zapisał się Poznań, w łucznictwie województwo gdańskie i miasto Warszawa, w torze przeszkód dobre miejsce zajęło województwo zielonogórskie.

Sukcesy sportowe odniesione przez młodzież na zawodach centralnych w Gdańsku zachęcają do przesiedlenia pewnych zagadnień związanych z całą imprezą. Przede wszystkim interesująca jest liczba 1800 uczestników biorących udział w zawodach centralnych. Uczestnicy ci zostali wyłonieni z 900-tysięcznej rzeszy dzieci, które przystąpiły do letnich igrzysk harcerskich na szczeblu szkół podstawowych. A 900 000 uczestników igrzysk rekrutuje się z kolei spośród miliona uczniów szkół podstawowych w wieku obowiązującym na igrzyskach, to znaczy w wieku lat 11 — 14.

Jak z tego wynika, udział młodzieży w 1 Letnich Igrzyskach Harcerskich był bardzo liczny. Procent młodzieży startującej w poszczególnych województwach sięgał powyżej 70% — w warszawskim np. startowało 75% młodzieży, w zielonogór-

skim 82%, w kieleckim 85%.

Charakterystyczne jest to, że na igrzyskach centralnych stosunkowo dużo uczestników — bo 400 — pochodziło ze szkół wiejskich, 650 z miast powiatowych, a reszta z wojewódzkich. Na uwagę zasługuje również fakt, że na centralnych zawodach reprezentowanych było aż 552 szkoły.

TYLE o wynikach i cyfrach. Operację tylko nimi można zbyt łatwo i pochopnie dojść do wniosku, że wychowanie fizyczne w naszych szkołach stoi na doskonałym poziomie, a umasowanie sportu osiągnęło swoje maksimum.

Nauczyciele wychowania fizycznego, którzy jako opiekunowie ekip przybyli do Gdańska, wprawdzie zgodnie twierdzili, że igrzyska harcerskie to duży krok naprzód w wychowaniu fizycznym młodzieży szkół podstawowych. Wprowadzenie zawodów podzieliło masę młodzieży do uprawiania sportu. Szczególnie poruszyło zainteresowanie pod tym względem. Poza tym igrzyska zmuszały do stwarzania warunków umożliwiających młodzieży uprawianie sportu. Podczas przygotowań do zawodów powstaje wiele nowych boisk i wiele urządzeń a szkoły bogactwa się w sprzęt sportowy. Niektóre urządzenia, jak np. boiska do piłki ręcznej, powstają dzięki pracy samej młodzieży lub pomocy komitetów rodzicielskich. Ale pomimo tego kroku naprzód w rozwoju ruchu sportowego wśród dzieci, nie można nie widzieć tych wszystkich trudności a nawet wycieńczenia, które wokół takiej nowej imprezy jak igrzyska harcerskie narastają.

Sam nauczyciel w.f. zastanawia się, do jakiego stopnia prowadzi on robotę masową. Nie jeden z nich otwarcie przyznaje, że w trakcie przygotowywania uczniów do eliminacji porzuca on z konieczności (ze źle pojmowanej konieczności) całą grupę swojej młodzieży i zajmując się tymi jednostkami, które na zawodach wojewódzkich czy centralnych mogą zapewnić wyniki. Masowość sportu nagle zamienia się w toku przygotowań w szkołę w elitarną specjalizację z oczywistą szkodą dla ogółu. Niektórzy nauczyciele z góry nakładają na jakąś jedną dyscyplinę, wiedząc, że w ostatecznych rozgrywkach — jako wyspecjalizowani — będą najsilniejsi, a wszystkie inne dyscypliny przygotowują „po lebkach”.

Dlatego obserwatorzy centralnych igrzysk słusznie mogli zadawać sobie pytanie: w jakim stosunku pozostaje poziom wybijających się zawodników do poziomu sportowców szkół, z których oni pochodzą? Wydaje się, że o ile umasowanie sportu w cyfrach (900 000) jest duże, to jednak przygotowanie i przeprowadzenie zawodów jest jeszcze zbyt płytkie.

W PRAKTYCE nauczycielskiej istnieje pewna niebezpieczna tendencja, a mianowicie oddzielanie programu igrzysk od programu szkolnego w f. i sportu i przez to duże obciążanie samego nauczyciela. Wydawałoby się, że przygotowanie do igrzysk powinno narastać na przygotowaniu, jakie wszystkie dzieci otrzymują podczas lekcji w.f. W programie szkolnym zawarte są te wszystkie elementy (z pewnymi wyjątkami i nowościami niesionymi przez życie — jak np. łucznictwo), które przewiduje program igrzysk. Nie powinno się więc widzieć dwu oddzielnych programów — szkolnego i igrzyskowego — tylko jeden zasadniczy, uzupełniany (jeśli idzie o igrzyska) w szkolnych kółkach sportowych i podczas zajęć harcerskich.

Tu jednak wyłania się cały następny problem wychowawczy. Ażeby nauczyciel mógł z powodzeniem przesuwać przygotowanie do igrzysk na zajęcia harcerskie, jego prace musi przebiegać w pewnej mierze

(znacznie jednak większej niż dotychczas) przewodnik drużyn. Nauczyciel w.f. jako specjalista, nie może być zwolniony z fachowego kierownictwa — całą imprezą i, niewątpliwie, nie chce rezygnować ze swego wkładu pracy, ale już czas najwyższy, aby igrzyska harcerskie stały się w praktyce dziedziną działalności harcerskiej.

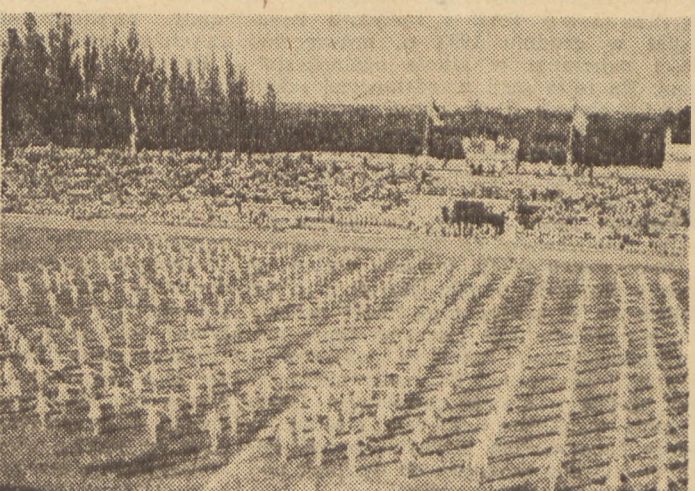
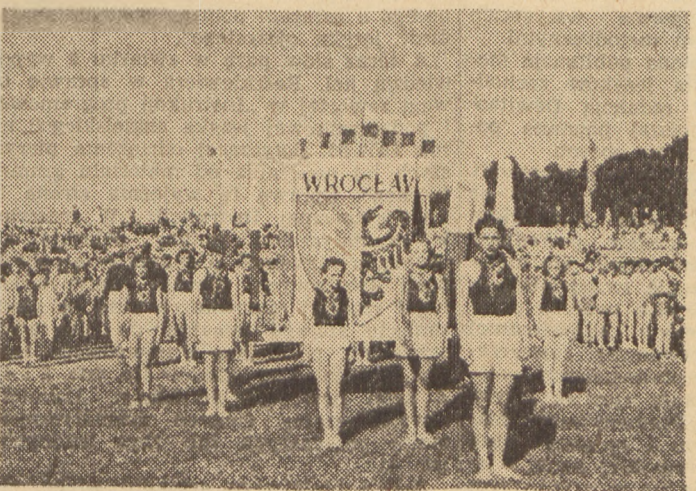
Jest wiele dyscyplin, które przewodnik drużyny (po krótkim przygotowaniu) może w całości prowadzić podczas zbiorów harcerskich — np. łucznictwo, tor przeszkód, bieg patrolowy, gra w piłkę ręczną. Nauczyciel w.f. powinien tylko od czasu do czasu poprawiać błędy i udzielać wskazówek technicznych. Jego bezpośredni udział będzie natomiast większy w gimnastyce, lekkoatletyce, czy nauce pływania.

NAUCZYCIELE czują się często zdani na własne siły w swojej działalności sportowej i w swoich wszelkich zmierzaniach do przygotowania młodzieży na igrzyska. Poparcia i pomocy szukają nie rzadko u zrzeszeń sportowych. Wielu nauczycieli obcych na zawodach centralnych przyznawało, że sukcesy swojej młodzieży zawiązują czy to udostępnieniem przez zrzeszenia boisk sportowych, czy to fachowym instrukcją trenerów. Byli jednak i tacy nauczyciele, którzy nie zdołali przekonać miejscowego zrzeszenia o fa-

ltwie bezpłatnego udostępnienia młodzieży szkolnej stadionu lub basenu pływackiego. Ale i te zrzeszenia sportowe, które interesują się młodzieżą szkolną, nie potrafią jednak jeszcze w zupełności „czuć” starej praktyki — „wylawiania talentów” — na korzyść systematycznej opieki nad młodzieżą szkolną w masie i udzielania pomocy szkole. W tym kierunku oczekiwany jest dopiero przełom. Bardzo dobrze zapisały się podczas ostatnich igrzysk, jeśli idzie o pomoc dla szkół. Ludowe Zespoły Sportowe.

MOWIAC o wypaczeniach, które narastają wokół igrzysk, mamy między innymi na myśli to, że wynik zbyt często przesłania nauczycielowi inne zadania wychowawcze. Pragnienie uzyskania przez własnych uczniów jak najlepszych wyników na zawodach prowadzi nauczyciela w szkole do fałszywych metod pracy (zaciśnięcie swego oddziaływania) a podczas samych rozgrywek do popielania błędów wychowawczych.

Niektórzy wychowawcy twierdzą, że impreza o takim napięciu emocjonalnym jak igrzyska centralne jest zbyt mocnym przeżyciem dla 12 — 14-letków. Poczucie odpowiedzialności u dzieci, normalna i słusna ambicja godnego reprezentowania barw swojej miasta czy województwa przetrząsa (nie rzadko nie bez fałszywego dopingu ze strony nauczycieli)



w wypaczoną pogód na sukcesami „za wszelką cenę”. Nie jest więc słuszne nadmierne rozbudzanie tego rodzaju gorączki u młodzieży.

Ambicja, walka o wynik za wszelką cenę, wprowadza na igrzyskach napięcie i mało wychowawczą atmosferę. Jeżeli na imprezie tego rodzaju panuje nastrój podejrliwości i krząta pogłoski wśród wychowawców i młodzieży, że niektóre szkoły „wprowadzają młodzież ze starszych roczników, lub w sposób niedozwolony zamieniają zawodników, to jest dowodem, że od strony wychowawczej wiele jeszcze zaniedbano.

W igrzyskach harcerskich zdaniem wszystkich rozumnych nauczycieli i wychowawców — służy przede wszystkim wychowaniu młodzieży, rozwójowi fizycznemu i rozbudzaniu zamiłowań sportowych a dopiero na następnym planie ustalaniu wyników sportowych w skali ogólnokrajowej i wylawianiu talentów. U niektórych działaczy sportowych, emocjonalnie zainteresowanych młodym narybkiem, zarysowuje się niekiedy tendencja do odwracania tego pedagogicznego porządku rzeczy, ale porządek tego nie powinien nigdy odwracać nauczyciel-wychowawca, który w takiej imprezie jak igrzyska harcerskie musi widzieć nie tylko wynik, nie tylko końcowe rozgrywki, ale całą, całoroczną pracę przygotowawczą prowadzoną z jak najlepszym kregiem młodzieży.

Do tego, aby nauczyciel w ten sposób widział swoją pracę i swoje zadania, mogą się przyczynić przede wszystkim właściwe oświatowe, które pracy tej doglądają, a czasem, niestety, oceniają ją zbyt krótkowzrocznie.

MAMY słuszną powinność, aby cieszyć się z wyników sportowych osiągniętych przez zawodników w Gdańsku, powinniśmy bardzo cenić ofiarność i zapal nauczycieli w.f., z których zresztą wielu zostało wyróżnionych i nagrodzonych przez Ministerstwo Oświaty za pracę nad przeprowadzeniem igrzysk, ale i w sporcie obowiązują nas hasła „Bliżej dziecka”. Bliżej dziecka w odniesieniu do wychowania fizycznego oznacza nie tyle pogon za wielomilionowym młodocianym wyściznowcem (nie rezygnując oczywiście z przygotowania najlepszego narybku sportowego), ale oznacza szeroko i wszechstronnie prowadzoną pracę z całym milionem dzieci, które zgłaszają się do igrzysk w drużynach i szkołach w celu rzeczywistego umasowania sportu i ogólnego podniesienia rozwoju fizycznego dzieci i młodzieży.

M. D.

Co zamierzam poruszyć na konferencji sierpniowej

O szacunek dla ucznia

MAKARENKO często cytował piękne w swej humanistycznej treści powiedzenia Gorkiego: „Jak najwięcej szacunku dla niego”. Żeby istotnie być „bliżej dziecka”, odnosząc sukcesy w pracy pedagogicznej, powinniśmy pamiętać zarówno o pierwszej, jak i drugiej części wskazania. A zdarza się niestety, że nauczyciel w walce o wyniki nauczania w praktyce stawia tyko załatwianie, zapominając jakby o osobie ucznia. Żąda poważnego stosunku do przedmiotu, systematycznego przygotowania do lekcji, starannego prowadzenia zeszytu itd. Wystraszka te żądania są słuszne i zrozumiałe, ale trzeba przecież pamiętać, że to nie wszystko. Dziecko to wrażliwy, kształtujący się człowiek, który ma równie jak dorosły prawo oczekiwać szacunku dla siebie. Na okazujący szacunek do siebie odpowie w przyszłości szacunek dla ludzi.

Wyobraźmy sobie, że ktoś negatywnie ocenił wykonaną przez nas pracę. Na pewno żądaliśmyby uzasadnienia lub przynajmniej wyjaśnienia, co w tej pracy było błędne czy złego. Poczytaliśmy byśmy za lekturę, gdyby oceniali, czy nie poinformował nas o przyczynach, które spowodowały taki właśnie sąd. A także często nauczyciele zapominają o tym — wydawałoby się — prostym prawie, które na pewno dotyczy nie tylko dorosłych, ale i dzieci. Oto kilka przykładów takiego niewłaściwego postępowania.

Uczeń dostaje niedostateczną z pracy klasowej z geografii. Temat pracy „Rola ZSRR w świecie. Stosunki ZSRR z Polską”. Chłopiec ogląda poprawione zadanie i chce wiedzieć, jakie popełnił błędy. W tekście znajduje jedno podkreślenie kwestionujące ilość ludności w Republice Rosyjskiej, a na końcu niedbale napisaną cyfrę „2”. Ani podpisu nauczyciela, ani daty, ani żadnego uzasadnienia oceny. Czy dwójka jest wynikiem złe podanej liczby ludności, czy praca poza tym jest dobra, czy rozwijał temat wystarczająco, czy napisał za mało? Chyba nikt się nie zdziwi, że po takiej ocenie chłopiec nie nabral „świętego zapалу” do geografii.

Nie żalimy paru zdań opinii (przynajmniej przy pracach ocenianych jako niedostateczne), nie żalimy podpisu i daty. Niech uczeń odbierając poprawioną pracę klasową odczuje, że nauczyciel opinie o niej przemyslał, że poważnie podszedł do jego wysiłku. Niech uczeń wie, dlaczego dostał taką a nie inną ocenę. Uwagi, jakie odczyta pod zadaniem, będą miały znaczenie wychowawcze, bo wykazują uczniowi, że jest traktowany serio, że musi się z koleś sam dobrze zastanowić nad swoją pracą.

Dziecko jest często zbyt nieśmiały lub niezaradny, żeby zapytać, dlaczego dostał dwójkę — dotyczy to zarówno ocen z pracy klasowej, jak i stopni na okresy. Jeżeli mu tego nie wyjaśnimy, trudno spo-

dziewać się poprawy pracy ucznia. Można raczej spotkać się z często zupełnie nieuzasadnionym przekonaniem dziecka, że ocena nie zależy od jego pracy, lecz od „władzy” nauczyciela, który nie dostrzega jego wysiłku lub, jak to często u dzieci bywa, poprawy tuż przed klasyfikacją. Poprawa, która jeszcze nie uprawnia do podniesienia stopnia, ale jest już przez nauczyciela zauważona. Omówienie tych spraw z uczniami stworzy płaszczyznę porozumienia, doda bodźca, ułatwi dzieciom pracę, zobowiązuje do niej.

Druga sprawa. Żadając czegoś od ucznia musimy pamiętać o jego wieku, przygotowaniu i możliwościach, a tymczasem...

Nauczyciel nauki o Konstytucji polecił uczniom klasy VII czytać gazety i pisać prasówkę. Nie przygotowując zupełnie dzieci do tego rodzaju zadania, nie dając wskazówek, ani nie pokazując w klasie, jak mają sobie organizować tego rodzaju pracę. Z własnego doświadczenia wiemy, że do czytania prasy trzeba się wciągnąć, że nie jest rzeczą łatwą wybrać z mnóstwa wiadomości to, co jest najważniejsze. O ile trudniejsze jest to zadanie dla dziecka. Brnie ono przez gąszcz często zupełnie niezrozumiałych słów, wybiera ono albo artykuły z pierwszej strony, albo tytuły drukowane większymi czcionkami. Wpisuje do zeszytu kilka zdań wyrwanych z tekstu, wreszcie zmęczone i zniechęcone z westchnieniem ulgi odkłada zeszyt.

Dając dzieciom jakiegokolwiek polecenie musimy zawsze sprawdzić jego wykonanie. Dotyczy to zarówno zadań domowych, jak jednorazowych specjalnych poleceń. W jednej z klas nauczycielka zaaplowała do dzieci, żeby w ciągu lata zbierały nasiona znanych roślin i przyniosły je na jesień do szkoły, gdyż będzie mowa o nasionach. We wrześniu w izbie szkolnej zaczęły się pojawiać rozmaitego rodzaju strąki, makówki i pęki traw. Dzieci zapytywały nauczycielkę, co z tymi eksponatami zrobić. Niestety, zaafierowana początkiem roku nauczycielka zapominała o własnych przedwakacyjnych poleceniach, nie zainteresowała się zbiorami dzieci, nie poświęciła im żadnej lekcji, a wysuszone rośliny, które przez kilka tygodni zaśnieżywały klasę, zostały w końcu wyrzucone przez woźną. Wysiłek klasy nie został oceniony. Dzieci doszły do przekonania, że niepotrzebnie wiozły z kolonii czy wakacji szyszki i inne zbiory narażając się na matkom uważającym ten bagaż za zupełnie bezużyteczny.

A należało przecież nie tylko ohejrzeć wspólnie i objaśnić zebrane nasiona, ale pochwalić dzieci za to, że pamiętały, że przywoziły, należało zrobić wystawkę, czy pokaz.

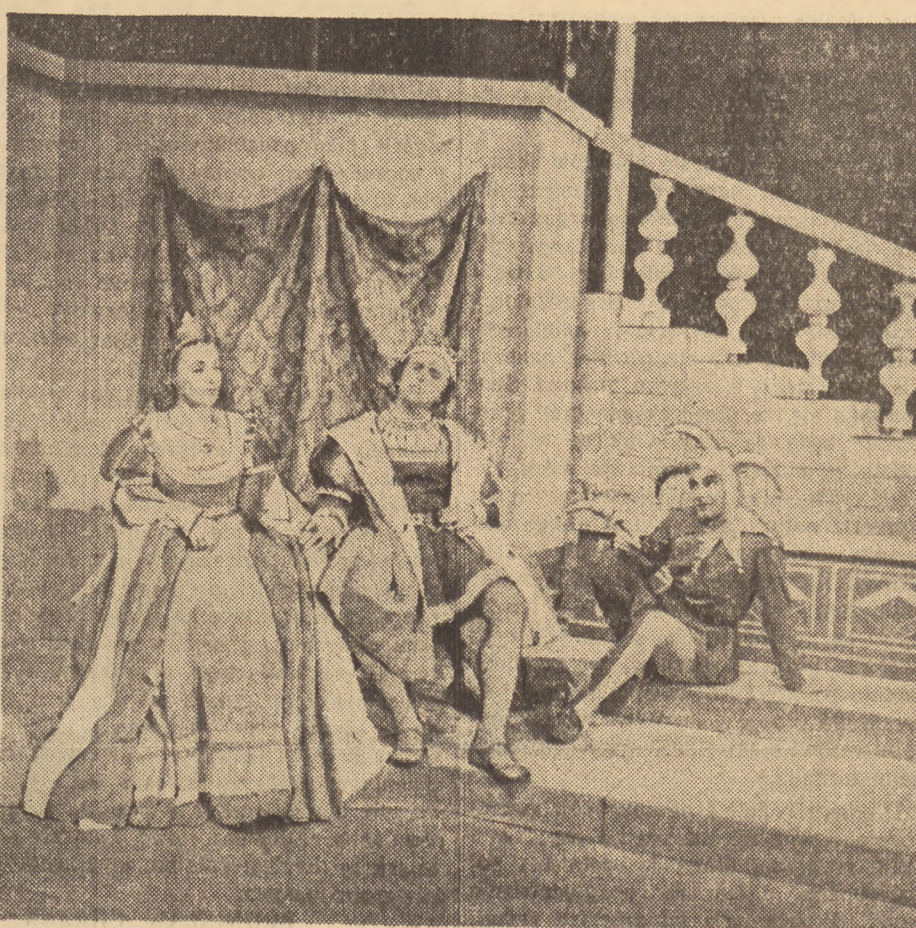
Inna, podobna sprawa. Klasa VI ma obowiązek prowadzić zeszyty lektury. Jedna z dziewczynki traktuje tę sprawę wy-

jatkowo solidnie. Jej notatnik zawiera obszernie zapiski, streszczenia i wyjątki. Przyozdabia zeszyt rysunkami, stara się pisać porządknie tytuły drukowanymi literami itd. Nauczycielka po sprawdzeniu zeszytów zwraca je klasie. Dziewczynka czeka na pochwałę, wie, że jej zeszyt jest najbogatszy, najładniejszy. Nie jest mowa o rachunkach, ale przeczytała najwięcej książek i o każdej coś napisała. Tymczasem — ani słowa nie tylko pochwały, ale w ogóle oceny. Dostają burę tylko dwaj chłopcy, którzy w ogóle nie oddali zeszytów. Czy warto było tak się starać? Wprawdzie robi to dobrze dla nauczycielki, ale pochwała „pani” na pewno utwierdziłaby ją w przekonaniu, że zeszyt lektury to dobra i pożyteczna rzecz, że jej praca została dobrze oceniona.

Nie wolno lekceważyć dziecka, nie wolno dawać mu nieprzemysłanych poleceń. Stawiajmy dziecku wymagania, zwiększajmy je z wiekiem, zawsze jednak pamiętając o tym wieku, o stopniu rozwoju intelektualnego, o możliwościach prawidłowego wykonania przez dziecko stawianych mu zadań. Sprawdzajmy wykonanie tych zadań, oceniamy je, uzasadniamy ocenę. Okazujemy szacunek dla pracy dziecka.

W. RACHAŁSKA

PAŁAC KULTURY I NAUKI



Sztuką Świeczynskiej pt. „Farfurka Królowej Bony” zainaugurował Teatr Młodzieżowy swą działalność w PKiN. Spektakl reżyseruje Maria Bilińska. Fragment aktu III. Królowa Bona — Irena Malkiewicz, Król — Andrzej Konic i Stańczyk — Ryszard Marzecki.

Bilans ubiegłego roku

ze tłumaczyć się różnymi obiektywnymi przyczynami. Jednym z nich jest procent dzieci drugorocznych. Mielśmy więc przeszkody i trudności w naszej pracy.

Ale czy wszystkie te niedomagania usprawiedliwiają ilość uczniów nieprzepracowanych? Czy nie było to niedociągnięciem i błędem z naszej strony?

Muszę sobie powiedzieć, że nie wszystko zostało zrobione, nie wszystkie możliwości zostały wykorzystane. Na przykład czy pracowaliśmy w imię zasady „bliżej dziecka”? Raczej nie albo w bardzo małym stopniu. Traktowaliśmy uczniów zbyt schematycznie, nie wnikaliśmy dość głęboko w przyczyny niedomagań ucznia, w jego warunki domowe. Nie braliśmy pod uwagę jego zainteresowań, jego upodobań, indywidualnych zdolności i ciękości życia. Stwierdzaliśmy schematycznie jego wiadomości i stawialiśmy stopnie pozytywne lub dwójke.

Oto przypominam sobie pewien fragment z tegorocznej pracy. W naszej szkole pracuje drugi rok młody kolega Z. Interesuje się fizyką, chemią, matematyką i wychowaniem fizycznym. Miał różne trudności w swojej pracy, ale i dużo dobrych chęci. Jego stosunek do dzieci na lekcjach był poprawny, ale zdawało się, że zbyt obojętny, mentorski. Nie chciał też nigdy brać udziału w przygotowywaniu uroczystości i imprez szkolnych. Należała do niego. Rozpatrywaliśmy sprawę zorganizowania uroczystości dla ucznia Andersena. I wtedy zebrał się ten koleś, że przygotowuje z dziećmi sztukę pt. „Nowe szaty króla”. Kilka osób głowa z inicjatywą.

Bylem pewny, że jego zapal ryczał minie. Kolega zabrał się do pracy. Przepisywał role, czytał, ćwiczył, przygotowywał stroje, kulisy, dekoracje, nawet rekwizyty. Dzieci wykazywały coraz większe zainteresowanie. Chodziły za „młodym panem”. Pomagały. Znosiły różne rekwizyty i co ciekawie, obok dobrych uczniów pracowało czynnie i kilku takich, o których utarła się opinia, że to „chuligani i lenie”. Powiedziałem wtedy koleżce: „po co bierzecie tych łobuzów, czy mało macie z nimi zmartwienia na lekcji?”. Odpowiedział mi, że sami się zgłosili i, jak dotąd, są chętni. Niedługo godzina rysunków czy wychowania fizycznego też poszła na te przygotowania, co przynajmniej nie, niechętnie widziałem. Musiałem jednak ustąpić przed argumentami, że niektórzy dzieci mają daleko do szkoły (szkola zbiorcza), nie zawsze mogą przychodzić po południu. Sztukę wystawiono w sali gromadzkiej. Sala była pełna, choć wstęp był płatny. Dzieci grały doskonale.

A jaki stał wniosek dla mnie, dla kierownika szkoły? Musiałem sobie powiedzieć, że zbyt mocno zagrzebałem się w kancelarii, w planach i sprawozdaniach i nie znalazłem dość czasu na indywidualne rozmowy z nauczycielami, a jeszcze mniej na poznanie trudności i zainteresowań poszczególnych uczniów. Rozmawiałem z nimi właściwie tylko na apelach porannych, a nie była to rozmowa raczej: jednostronna. Kół. Z przyznałem, że w czasie tych przygotowań poznałem uczniów lepiej niż w ciągu dwóch lat pracy w szkole. Okazało się, że uczniowie, którzy nie chcieli się na pamięć uczyć nawet małego wierszyka, teraz bez trudności opanowali pamięciowo nawet długie role. Tacy, którzy na zajęciach praktycznych nie wykonywali nawet marnego pudelka czy były geometryczne, zbliżali kulisy, przygotowywali dekoracje i stroje. Nawet wyniki na lekcjach zaczęły się poprawiać. Przygotowując przedstawienie stali się w pewnym sensie bohaterami szkoły i nie wy-

padło utracić tej roli z powodu niedostatecznych stopni.

I tu powstaje pytanie: dlaczego nauczyciel osiągnął pełne powodzenie przygotowując sztukę, a w czasie zajęć lekcyjnych miał duże trudności? Dlaczego był tutaj tak blisko dziecka, a na lekcjach tak daleko? Odpowiedź zdaje się być zupełnie prosta. Przygotowując sztukę nauczyciel czuł się swobodny, nie był skrupolany narzuconymi wytycznymi, planami, instrukcjami, przepisami, które go często zupełnie obezwładniały i zniechęcały do wszelkich samodzielnych myśli i poczynan. Musiał i mógł podejść indywidualnie do każdego ucznia, porozmawiać, przeanalizować dobrze jego możliwości. Dla mnie zaś wniosek oczywisty, że każdy nauczyciel powinien dokładnie poznać każdego ucznia, a zwłaszcza uczniów trudnych i że kierownik szkoły powinien dokładnie poznać nauczycieli swojej szkoły, ich braki i także ich możliwości rozwoju.

Jednym ze sposobów poznania możliwości nauczyciela to bez wątpienia hospitalizacja lekcji przez kierownika szkoły, czy hospitalizację? Tak. W dostatecznej mierze? Nie. Czy zawsze byłem do nich na lekczie przygotowany? Też nie. A rezultat? Tu było kilka drobnych faktów. Z zasady nie chodziłem na dyktando. Co tam moge zobaczyć? Dyktuję i koniec. Jednak w ostatnim okresie poszedłem na taką właśnie lekcję w klasie piątej. Dzieci robiły dużo błędów. I co stwierdziłem? Młody nauczyciel dyktował szybko i niestannie, a dzieci nie śmiały pisać. Po rozmowie z nauczycielem zrobiliśmy nową próbę i okazało się, że błędów było znacznie mniej. Inny wypadek. W końcu maja przyjechała inspektorka geografii i stwierdza, że w klasie siódmej zabraknie kilku lekcji do wyczerpania materiału naukowego. Konsternacja, trzeba będzie zorganizować kilka lekcji dodatkowych. Czy w ciągu roku hospitalizowałem lekcje geografii w klasie siódmej? Tak, ale rozkład materiału sprawdziłem tylko pobieżnie. I znowu wniosek, że należy hospitalizować niekiedy przede wszystkim w trudności nauczyciela, z miłą aby mu pomóc, aby pracę jego ulepszyć, ułatwić.

Wreszcie trzeba powiedzieć, że poważnym brakiem w naszej pracy był niedostateczny kontakt z rodzicami. Były owszem zebrania ogólne, rad klasowych i komitetu, ale za mało było indywidualnych rozmów z rodzicami, zwłaszcza tych uczniów, którzy najwięcej sprawiali nam kłopotów.

W nowym roku szkolnym rozpoczniemy pracę w szkole pod hasłem „bliżej dziecka”. Żeby to hasło należycie zrealizować, żeby nie pozostało pustym dźwiękiem postawiamy:

Pomóc nauczycielom przy opracowaniu okresowych rozkładów materiału nauczania. Częściej hospitalizować lekcje, przygotowywać się należycie do hospitalizacji, udzielać konkretnej pomocy zwłaszcza młodym nauczycielom. Wykorzystać pomoc PODKO i uczęszczać systematycznie na zebrania zespołowe. Przydzielać nauczycielom przedmioty według ich umiejętności i zainteresowań. Nawiazac ściśle współpracę między Organizacją Harcerską a wychowawcami klasowymi. Ożywić prace komitetu rodzicielskiego i rad klasowych, nawiazac kontakt ściśle z wszystkimi rodzicami a zwłaszcza z tymi, których dzieci najwięcej opieki potrzebują.

WILHELM WEISE
Świdnica pow. Zielona Góra

Z aktualnej problematyki opieki nad dzieckiem (4)

To co najważniejsze

GDY rozmawiamy z pracownikami Domu Dziecka o sprawach wychowawczych, rozmowa toczy się najczęściej na temat dyscypliny. Kierownicy Domów Dziecka skłonni są malować rzeczywistość w czarnych kolorach. Utrzymanie dyscypliny jest ich wielką troską. Wychowawcy nie dają sobie rady. Młodzież — ich zdaniem — staje się coraz bardziej „rozwydrzona”. Co więcej, w słowach samych wychowawców przebiega niejednokrotnie poczucie bezsilności i rezygnacji. Jeden z wychowawców opisując swoją bezradność wobec arogancji i samowoli wychowanka określa to w ten sposób: „Bo cóż ja mogę mu zrobić? Mam tylko swoją moję, której on nie słucha”.

Dalsze argumenty, jakim posługują się pracownicy Domów Dziecka brzmią mniej więcej w ten sposób:

— Wychowanek wie tylko, co mu się należy, o tym, co powinien, nie ma pojęcia. My, wychowawcy, nie mamy żadnej władzy nad dzieckiem. Nie możemy go pozbawić żadnych przywilejów — pobytu na placówce, odzieży, jedzenia — nie możemy go w żaden dotkliwy dla niego sposób ukarać. Nie tylko nie mamy władzy nad dzieckiem, które wychowujemy, ale nasz autorytet wychowawczy stał się podważony.

O czym mogą świadczyć takie wypowiedzi? Przede wszystkim świadczą one o słabym przygotowaniu wychowawców do wypełniania swego zawodu i borykaniu się z przerażającymi ich możliwościami trudnościami. Po drugie, świadczą one o istnieniu wielu nieporozumień i nieświadomości — na temat uprawnień wychowawcy i obowiązków wychowanka — którym władze oświatowe nie zdołały zapobiec.

Zastanawiam się, dlaczego wychowanek tak dobrze wie o tym, co mu się należy? Zapewne dlatego, że wszyscy, którzy się z nim stykają, okolicznościowo czy na co dzień, wielokrotnie zapewniają go, że panstwo wszystko mu daje, że życie jego dzięki troskliwości opieki państwa ludowego go pozbawia wszystkich kłopotów i przeciwności. Do czego wychowanek w zamian do jest zobowiązany? Przede wszystkim do właściwego zachowania. Wielokrotnie o tym słyszy zarówno podczas oficjalnych przemówień, jak i codziennych napomnień. Jeden z kierowników Domu Dziecka w woj. rzeczowski, wychowujący w dobrych warunkach kilkuset chłopców, opowiadał, że skarga w głosie: „Tyle razy im tłumaczyłem, że powinni być wdzięczni za to, co otrzymują, i przez tyle lat nie docze-

kalem się, żeby choć jeden powiedział lub okazywał, że jest wdzięczny”.

OCZEKIWANIE wdzięczności nie jest więc drogą, która prowadzi do wzmocnienia dyscypliny w Domu Dziecka. A jeżeli teraz zapytamy: w ilu Domach Dziecka postarano się o to, aby wychowanek dokładnie uswiadomił, jakie są ich obowiązki i czego od nich państwo w zamian za opiekę wymaga — odpowiedzi pozytywne będą nieliczne. Mamy prawo tak sądzić, wiedząc o tym, że np. regulamin wychowanka opracowany przez Ministerstwo Oświaty jest w Domu Dziecka martwą pozycją. Rzadko kto, uważając ten regulamin za zbyt ogólny, uzupełnia go według własnych potrzeb i włącza do życia placówki. Oczywiście regulamin nie działa automatycznie, ale wyraźne określenie tego, co wychowanek powinien i, określenie jego konkretnych czynności może stać się punktem wyjściowym do wzmocnienia dyscypliny na placówce. Wychowanek Domu Dziecka musi rosnąć w przekonaniu — jak każdy obywatel — że sa przepisy, których przekroczyć nie wolno. Wychowanek musi się liczyć z tym, że jego zachowanie może pociągnąć dla niego jakieś — i to czasem bardzo przykre — konsekwencje.

Wychowawcy skarżą się, że nie mają władzy nad dzieckiem. Czy nie dlatego, że wielokrotnie sami z niej rezygnują? Czy nie dlatego, że zbyt łatwo ulegają naciskom z zewnątrz, że wycofują się z własnych pozycji?

Przecież dziecko przebywające na placówce w zupełności znajduje się pod ich opieką. Mają oni niezliczone okazje, aby stawać przed wychowankiem zadaniem, domagać się wykonania ich, a wreszcie słowem całą skalę nagród i kar. To wszystko jest w rękach wychowawcy, nikt mu tego prawa nie odebrał.

Na przykład sprawa przydzielania przedmiotów osobistego użytku. Musi chyba zniknąć z zachowaniu wychowanka postawa: „mnie się należy”. Jak też i musi zniknąć z postawy wychowawcy paniczny strach przed wzięciem, która wykryje, że wychowanek nie wydaną nową kurki na miejsce przedwczesnej zderzenia, lub zastosowano inne ograniczenia. Nie, mierzcy, które się automatycznie należą wychowankowi. W takich radach pedagogicznych leży prawo wydziałania lub wstrzymywania przydziału. Ważne jest przecież, aby zapobieganie dzieci w odzież, przybory itp. nie było jakimś mechanicznym aktem pośredniczenia wychowawcy między dzieckiem a magazynem,

a było również aktem wychowawczym. Było widocznym znakiem, że dziecko na troskliwą opiekę państwa musi swoim zachowaniem zasłużyć.

Stosowanie sankcji — i o to słusznie niekiedy wychowawcy upominają się — powinno w zasadzie sięgać nawet do usunięcia wychowanka z Domu Dziecka. Do kady z domu o zastrzeżonym systemie wychowawczym (jeżeli takie powstana) do oddania dziecka rodzinie (jeżeli taka oczywiście istnieje) powstana).

Nie wszystko jednak zależy od wychowawcy. Ma on prawo domagać się pomocy i porzecz od władz oświatowych i czynników społecznych. Do spraw, które trzeba uporać, gdyż utrudniają pracę w Domu Dziecka, należy „litość” uprawiana przez niektóre czynniki społeczne, a nawet władzy opieki nad dzieckiem i brak rzeczowego podejścia do wychowawcy i wychowanka. Nie może trwać taka sytuacja, że wychowanek zawsze ma rację, a wychowawca zawsze podejrzany jest o najgorsze. Wychowawcy domagają się od władz oświatowych i niemniej od czynników społecznych a nawet prasy — pomocy w pokonywaniu trudności wychowawczych, słusznego reagowania na złe zachowanie wychowanków, a nie rzucanie kłód pod nogi w postaci lekceważenia postępów młodzieży, pozbawiania niejednokrotnie nawet poważnym wykroczeniem.

Na przykładzie województwa zielonogórskiego przekonaliśmy się, jak dużo dla Domów Dziecka może zdziałać opieka władz terenowych (potrzeby zielonogórskich placówek poruszano nawet na posiedzeniu sejmowym) i że pozytywne zainteresowanie czynników społecznych, znane gdzie indziej pracownikom Domów Dziecka w formie wielce niepedagogicznych nacisków, może być bardzo pomocne w wychowaniu młodzieży.

SPRAWY dyscypliny nie można jednak rozpatrywać w oderwaniu i widzieć w tym jedynie zabieg o charakterze dyscyplinarnym. Istnienie sankcji w wychowaniu jest konieczne, ale zasadnicze znaczenie ma cały konsekwentny system wychowawczy, który właśnie prowadzi do dyscypliny. System taki możemy prześledzić w różnych dziedzinach życia placówki.

Ludzie mający częsty kontakt z Domami Dziecka, wiedzą, że istnieje dwoje niezgodny sposób szybkiego oceniania sytuacji panującej na placówce. To, po czym można rozpoznać Dom — dobry lub zły — nazywa się: **poszanowaniem mienia**. Wy-

chowawcy mogą pokazywać wzorową dokumentację, może w danej chwili odbywać się doskonale zebranie przygotowane przez wychowanków — jednak o istotnej pracy wychowawczej prowadzonej w Domu Dziecka powieją jakże często wnętrza szaf, wygląd dzieci i wygląd wszystkich przedmiotów codziennego użytku.

Może ktoś zaprotestować: „No tak, u nas młodzież bardzo nieszczęśliwie, podreżnik i przybory szkolne, ale poza tym mamy zupełnie dobre wyniki wychowawcze”. Nie wierzymy temu. Młodzież przebywająca w Domu Dziecka, która niszczą nadmierne, nie może być dobrze wychowywana. Poszanowanie lub nieposzanowanie mienia w Domu Dziecka wskazuje nam — jak jakiś czuły aparat — na wzrost lub spadek pracy wychowawczej, na wzrost lub spadek dyscypliny.

Bardzo często wychowawcy rezygnują z walki. Zapytani o to rozkładają bezradnie ręce i mówią jakby o czymś nieodwracalnym: „Tak, wychowankowie w Domu Dziecka niszczą o wiele więcej niż w domu rodzicielskim. Na ile nas tylko stało, upominamy, mówimy, nie nie pomagają”. Naszym zdaniem, wychowawca musi być świadomy, że w jego reku leży możliwość zapobiegania niszczeniu i bardzo nawet przynajmniej regulowaniu tych spraw. Musi być jednak świadomy i tego, że nie zależy to tylko od częstotliwości mówienia lub upominania, lecz zależy od całego systemu wdrażania młodzieży do pewnych przyzwyczajzeń. Są na to przykłady, że można nauczyć młodzież ładu i dbałości o wszystko, co się w domu dziecka znajduje. Kół. Elżbieta Skibowa opracowała odczyt pedagogiczny na temat walki z marnotrawstwem w Domu Dziecka pokazała na podstawie doświadczeń z województwa kieleskiego, jak wiele znaczny gruntowne przemyslenie pewnego systemu i konsekwentne, trwające przez lata, stosowanie go.

Dlatego jest tak ważne, aby władze oświatowe, podjęły się upowszechniania doświadczeń w tej dziedzinie. Aby wychowawcy, nie znający zagadnienia, znaleźli konkretne wskazówki i praktyczne rady, aby zdawał sobie sprawę z wielości i różnorodności form, jakimi może się posługiwać w pracy wychowawczej, zwalczając marnotrawstwo i ucząc poszanowania mienia w Domu Dziecka.

MÓWIAC o systemie wychowawczym w Domach Dziecka nie można pominąć jego zasadniczej cechy, to jest wychowania kolektywnego. Śmiało można powiedzieć, że wychowawca w Domu Dziecka nie rozwiązuje poprawnie i skutecznie wielu problemów wychowawczych (choćbyż dyscypliną), jeżeli nie posługuje się metodą wychowania kolektywnego. Ale — trzeba od razu to stwierdzić — wychowawcy w większości nie widzą pomocnego działania tej metody, a przeciwnie, dodatkowo, formalne obciążenie.

Nie ma chyba wychowawcy w Polsce, który zapytany o metody pracy, nie odpowiedziałby: „Zaraz na początku starałem się stworzyć kolektyw...”. Pracuję z moim kolektywem...” itd. Przypatrzmy jednak „do muru” bardzo często łamie się i oświadcza, że właściwie nie wie czy ma jakikolwiek kolektyw, bo jego młodzież nigdy niczego wspólnie nie chce, żadna inicjatywa nie wyjdzie od wychowanków, wszystko trzeba podsuwać, łamać obojętności i bierność.

Otoż wychowawcy znają teoretycznie pojęcie kolektywu, mają przekonanie, że w Domu Dziecka dobrze i słusznie wychowywać można tylko przez kolektyw, a jednak w praktyce nie umieją zastosować i wprowadzić wychowywania kolektywnego. Nie wiedzą, jak ten zespół dziecieli ująć w rękę i kierować nim jako całością, a zarazem wiedzieć każde dziecko z osobna. Jest to, niestety, stan dosyć powszechny, chociaż nie można pomijać milczeniem dobrych doświadczeń i osiągnięć spotykanych w poszczególnych domach.

Doświadczenia te nie mogą jednak leżeć w ukryciu. Znowu, powtarzamy, poważnym zadaniem władz oświatowych jest upowszechnienie dorobku zasłużonych i zdolnych wychowawców i przekazanie do rąk każdego pracownika Domu Dziecka praktycznych wskazówek i wypróbowanych form pracy w tym zakresie.

GENERALNYM problemem wychowawczym w Domu Dziecka jest przygotowanie młodzieży do samodzielnego życia. Doświadczenie uczy, że wychowawcy i kierownicy Domów zachowują się często tak, jakby nie zdawali sobie sprawy z tego, co ma być ostatecznym wynikiem ich zabiegów wychowawczych. Toteż raz po raz obserwujemy fakt, że placówki wypuszczają ludzi do życia nie przygotowanych — ani pod względem poczucia swych obowiązków wobec społeczeństwa, ani pod względem zwykłej codziennej zaradności. Doświadczone są fakty, że młodzież nie chce opuścić Domu Dziecka, nie chce się podjąć pracy i życia na własny rachunek.

W jednym z domów łódzkich kilkunastu chłopców po ukończeniu szkół zasadniczych nie chciało wyjechać do pracy w innym województwie. Inni wychowankowie, również z Łodzi, po usamodzielnieniu i rozpoczęciu pracy w fabryce wykonywującej częściowość kierownictwa, nie chcieli przez dłuższy czas opuścić bezpłatnego „stolarz” w Domu Dziecka.

Wychowawcy zdają sobie sprawę z takiej cechy, która zjawia się u wychowanków po kilku latach przebywania w zakładzie i która znajduje swój szczególny wyraz w momencie usamodzielnienia. Nazywamy ją „paszytyctwem”. Tylko nie zdają sobie na ogół sprawy, że z paszytyctwem nie walczą się dopiero na dwa miesiące przed usamodzielnieniem, czy nawet po usamodzielnieniu wychowanka, ale walczą się już wtedy, gdy dziecko

M. DROZD-PASCHALSKA

List o perypetiach korespondenta

W numerze 49 „Głosu Nauczycielskiego” z dnia 6 grudnia 1953 r. na podstawie mojego listu została wydrukowana notatka pt. „Racjonalizacja” w „Brzezinach”. W notatce tej opisałem nieszczęśliwy pomysł wyrażenia kierowników szkół do Wydziału Oświaty, dla skontrolowania dzienników, konspektów itp., które to dokumenty musieli kierownicy przynosić ze sobą. O ile do tego czasu miałem dobrą opinię o Wydziale Oświaty, to od momentu ukazania się notatki do dnia dzisiejszego, jak to mówią, „w całym szuka się dziury”. Rzecz jasna, że jako początkujący korespondent popełniłem błąd, że pod notatką podpisałem swoje pełne imię i nazwisko, a można było dać skrót czy pierwszą literę imienia i nazwiska.

W jaki sposób postąpił Wydział Oświaty? Oto zaproszono mnie do Wydziału Oświaty, aby mi przedstawił notatkę w Redakcji. Tego uczynić nie mogłem, ponieważ notatka podawała fakty w 100% prawdziwe.

Dziwnym zbiegiem okoliczności już 10. XII 1953 r. dokonano wizytacji naszej szkoły w Rokicinach, a następnego dnia, tj. 11. XII 1953 r. — szkoły podstawowej dla pracujących, w której również ucze. Wizytacje wypadły dobrze. Jednak sprawozdanie wizytacyjne przysłało dopiero po pół roku, tj. 12 czerwca 1954 r. Myślałem, że na tym się skończy.

Jednak dnia 23 czerwca 1955 r. p. przewoźnicę skrytowanego, byłego kierownika Wojewódzkiego Wydziału Oświaty dokonano następnej wizytacji przy współudziale trzech podinspektorów z innych powiatów i stwierdzono, że poziom kierownictwa przez mnie szkoły jest dostateczny, ale za mało przeprowadziłem hospitacji, za mało odbyło się zebrań nad pedagogicznych. Bo przecież w każdym nuczycielu powinna być osobna rada pedagogiczna, poświęcona wyłącznie analizie wyników nauczania itp.

A w ubiegłym tygodniu wezwano mnie do Wydziału Oświaty i oświadczone, że muszę się przemieścić ze stanowiska kierownika szkoły w Rokicinach. Dano mi do wyboru wolne stanowiska kierownicze w powiecie.

Ponieważ mam córkę, która dojeżdża codziennie do szkoły średniej w Piotrkowie, nie pozostało mi nic innego jak wyjechać Będkowi. Jest to osada większa od Rokicin, gdzie może i szkoła ma lepsze warunki lokalowe, ale za to nie ma placu elektrycznego, miejscowości jest niezręczna, położona przy drodze kolejowej 2 km.

Wyraziłem zatem ustnie zgodę na przeniesienie, ale podania dotąd nie złożyłem.

Na moje pytanie, dlaczego jednak muszę się przemieścić z Rokicin, odpowiadano, że jestem za długi w Rokicinach, bo aż 19 lat i po drugie, że kupiłem plac o powierzchni 10 arów (1000 m. kw.). Zarzuty są poniekąd słuszne, bo w Rokicinach rzeczywiście pracuję 19 lat. I to, że wyłożyłem (a nie kupiłem) plac o powierzchni 10 arów, też jest prawdą, ponieważ jako rolnik z pochodzenia i przyrodnie z zamiłowaniem pragnąłem robić doświadczenia miczulinowskie.

Pocieszają mnie, że w Będkowie jest szkoła, to i tam mogę robić to samo.

Trudno, pogodziłem się z tym, nie chce się włączyć do szkolnego sprzeciwu i dlatego chyba przeniosę się do Będkowa. Nie znaczy to jednak wcale, że nie będę nadal korespondentem. Może nawet jeszcze więcej będę pisał. Obecnie jestem zaproszony na Krajowy Zjazd Korespondentów „Chłopskiej Drogi” i też chyba pojedę.

Proszę Szanowną Redakcję o jak najwcześniejszą odpowiedź pismem na ten przydługi list, póki jeszcze nie złożyłem podania — czy moje przeniesienie jest słuszne i konieczne? Czy naprawdę w nowej miejscowości, gdzie nie znam środowiska, praca moja będzie lepsza?

I o nic więcej nie proszę, nawet o interwencję, ponieważ to tylko mogłoby mi zaszkodzić, a nie pomóc.

Józef Feja

OD REDAKCJI

Nie przypuszczaliśmy, że „Racjonalizacja” wywoła irytację możnych, co w konsekwencji spowodowało aż dyskalkulację naszego korespondenta, który (o zgrozo!) osmiesił się poddać krytycznej ocenie poczynania swoich władz.

Zawsze cieszyliśmy się, gdy nauczyciel wiejski mógł mieć kawałek własnego ogródka lub nawet dzierżawianą ziemię (o naturalnie). I nie braliśmy mu również za złe, gdy mógł z pożytkiem dla szkoły i środowiska pracować wiele lat na jednym miejscu.

Dziś widzimy, jak dalece różniły się w sądach z Wój. Wzd. Oświaty w Łodzi. Cenił (o widomości Wzd. Oświaty) pogodnie usposobienie i optymizm kol. Feja, który uważa, że eksperymenty naukowe może przeprowadzać tak samo na ziemi rolniczej, jak i w Będkowie i mimo przytłaczających doświadczeń nadal podpiera się w listach do redakcji pełnym imieniem i nazwiskiem.

OGŁOSZENIA DROBNE

Ob. Jan Zub, poszukiwane żony Henryki Zub, nauczycielki, zamieszkałej przed wojną w Równem oraz syna Stanisława Zuba i brata Leona Zuba, zamieszkałego w 1943 r. w Warszawie. Wiadomości proszę przesyłać na adres Redakcji.

Tachikardia. Powiemu! Ceramizację w Szamotach — Zdrowie, ul. Kolejowa nr 2 poszukiwane od 1 września 1953 r. 2 wychowawcy do internatu z siedzibą w Warszawie za studia średnie i zamieszkanie do pracy w Warszawie. Pierwszoplanowa mała naukowość, przygotowanie do wykonywania fizycznego, matematycznego, fizyki lub chemii zawodowego. Informacji za pośrednictwem w ośrodkach, w których znajdują się kierownicy. Zwrócić się do redakcji. Dodać adresy i nazwiska. Mieszkanie w Warszawie.

Zamienie etat nauczycielski wraz z mieszkaniami. Zamieniam na białą Pomianę na etat w Poznaniu z mieszkaniami. Zgłoszenia: Poznań, Jędrzejka 46A/12. Konieczka.

Zamienie etat nauczycielski z etatem, podawanie wraz z mieszkaniami w Legionowie pod Warszawą na podłogę w wielokom. mieszk. Wiadomości: Cedro Irena, Legionowo, ul. Białogóra 8B.

Technikum Handlowe CRS w Lipinach, pow. Ostrowiecki, poszukiwane nauczycieli: matematyki, przedmiotów pokrewnych, matematyki, historii, rosyjskiego i niemieckiego oraz polskiego.

O budownictwie szkolnym

Aby oddanie nowego budynku szkolnego było uroczystym świętem

REALNE osiągnięcia w każdej dziedzinie naszej gospodarki narodowej silnie oddziałują na społeczeństwo. Szczególnie mocno przemawiają do przekonania o wyższości gospodarki socjalistycznej nowozmieszane budowle, a wśród nich również gmachy szkolne. Te ostatnie mają rozległy zasięg oddziaływania ogarniający nie tylko dorosłych, ale również, i to przede wszystkim, dzieci i młodzież. We wznowionym nowoczesnym budynku szkolnym koncentrują się zawsze — bardzo często od wielu lat narastające — nadzieje i gorące pragnienia rodziców, młodzieży i nauczycieli na wydobycie się z ciasnoty i prymitywów starych, nierzadko wynajętych pomieszczeń szkolnych, smutnej spuścizny rządów obszarńczo-burżuazyjnych.

Ale nie na tym wyczerpują się i koncentrują zainteresowania społeczeństwa wznoszącą budowlą szkolną. Prawie zawsze w budowę szkoły duży wkład pracy, materiałów i pieniędzy wnoszą rodzice, a nierzadko pomagają również dzieci i młodzież. Toteż niesposób sobie

nawet wyobrazić, ile nieobliczalnych szkół moralnych powstaje, gdy ten z trudem, ale jednocześnie z entuzjazmem ofiarowany wysiłek dzieci i rodziców zmarnuje lekkożylni, a niekiedy i nieuczyni wykończona.

Co z tych rozważań wynika? Bardzo proste wnioski. Przy realizacji planu budowy szkoły winny jak najściślej współdziałać wszystkie zorganizowane czynniki danego terenu i to nie tylko pociągające świadczenia materialne, wykonując podjęte zobowiązania i przezwyciężając trudności organizacyjne, ale również uczestnicząc we wzajemnej kontroli dotyczącej gospodarności, terminowości oraz jakości wykonawstwa. Myślę tu o takich czynnikach, jak komitet budowy szkoły, komitet rodzicielski, grono nauczycielskie, miejscowe organizacje, załoga budowniczych, młodzież szkolna i miejscowy ZMP, inwestor (wydział oświaty), projektant, inspektor nadzoru i pełnomocnik instytucji finansującej.

Kto współpracę tych czynników winien inicjować, organizować i koordynować?

Terenowe rady narodowe poprzez swoje komisje oświaty i budownictwa, jako organy władzy odpowiedzialne za całokształt gospodarki na swoim terenie. Szczególnie wdzięczne i rozległe pole do pracy społecznej na tym odcinku przypada członkom terenowych rad narodowych — nauczycielom.

Budowę szkoły rozpoczynamy w sposób jak najbardziej uroczysty, z masowym udziałem młodzieży, rodziców oraz wszystkich tzw. czynników odpowiedzialnych za projekt i dokumentację, wykonanie i finansowanie. Głównym momentem takiej uroczystości winno być pogłębione przedstawienie przez architekta projektu budowy, aby wszyscy, a zwłaszcza załoga budowniczych, wiedzieli, co mają budować, dla kogo i w jakim terminie. Następnie musi być omówiony harmonogram, koszty i plany finansowania budowy oraz przedstawione pierwsze zobowiązania. Sprawy gospodarki finansowej łącznie z wynagrodzeniem pracowników, sprawy gospodarki materialnej, wykorzystania maszyn i urządzeń nie mogą stanowić żadnej tajemnicy, i winny być przedmiotem zarówno troski, jak i społecznej kontroli nie tylko czynników urzędowych (wydziału oświaty jako inwestora, inspektora nadzoru, pełnomocnika banku i kierownictwa budowy), ale również komitetu budowy szkoły. Niechaj podczas części artystycznej uroczystości rozpoczęcia budowy szkoły wszyscy spojrzą sobie szczerze w oczy i uścisną ręce, aby w ten sposób jawnie zadokumentować, że przyjęte na siebie zobowiązania wypełnią terminowo.

Przekazanie wykończonej budowy winno również odbyć się nie mniej uroczysto, jak podsumowanie i wyrażała sprawiedliwą oceną wysiłków wszystkich czynników i osób współdziałających przy wznoszeniu budowy. Uroczystość przekazania nowej szkoły winna stać się świętem radości i jednocześnie dumy z osiągnięć zarówno dla wykonawców, jak i dla młodzieży i społeczeństwa odbierającego budynek.

Powyższe uwagi podkreślające wychowawczy charakter inwestycji szkolnych nasunęły mi się w związku z konkursem ogłoszonym w nrze 23 „Głosu Nauczycielskiego” pt. „Gdyby budował szkołę, w której obecnie pracuję”. Dobrze byłoby, gdyby zgłaszający się do konkursu nauczyciele, oceniając architektoniczne rozwiązania oraz jakość wykonania technicznego gmachów wskazywali również na przykłady tego, że wszędzie tam, gdzie budowano gmachy szkolne w oparciu o zasadę wykorzystywania inicjatywy, pomocy i kontroli odpowiednich czynników społecznych, tam nie tylko powstał lepszy gmach szkolny, ale tam również bardziej uczuciowo związała się ze szkołą dziesiąta szkolna, jej rodzice i całe społeczeństwo.

BRONISŁAW CHRZAN
Członek Komisji Oświaty WRN
w Krakowie

Pamiętnika nauczyciela SZKOŁY NR 1001

Krynica, w lipcu.

Dom ZZN. Po podróży wypalem się dokładnie przy otwarciu balkonów. Powietrze — balsam. Mieszkam w jednym pokoju z jakimś matematykiem z Poznańskiego. Ponury pedant. Przedstawił się tak, że wysłuchałem coś w rodzaju Mbrunck. Ma idealny porządek w łazience i w sypialni, gości się przelotnie, a od towarzyszącego popołudnia powiedział nie więcej niż 7 słów. Świetny kompan na dwa tygodnie.

Dzisiaj na śniadanie były płatki o-ustiane. Lubie.

Po śniadaniu miałem zamiar wyjść na górę Parkowa i popatrzyć na Tatry. Nie z tego — deszcz leje strumieniami. Ponury pogrzebał w walizce, wyjął talie kart i mrknął:

— Trzy roby?

— Dwieciej — odpowiadam, by utrzymać styl.

Przechrztałmy do świetlicy, gdzie Ponury już zdążył zamówić partnerów do gry. Wier: my dwaj, jakiś dystyn- gowany polonista z Lubelskiego, bardzo dbający o siebie. Nazwisk nie dosłyszałem. Romanowski z Kieleckiego, tego, egzaltowaną szczeniaka, lat 30—40. Kibicuje młode, niebrydziej stwożenie, rok po maturze pedagogicznej z jakimiś podstawowymi szkołami w małym miasteczku w Poznaniu.

Brydź znosimy. Ponury liczytwe inteligentnie, na zaufanie do partnera, rozpruła błyskawicznie, nie nie gada, szczeniaka zgasił od razu. Dystyngowany gra bez polotu ale i bez błędów. Szczeniaka bardzo lubi grać. Gdybyż umiał tak jak lubi.

W sumie można wytrzymać i deszcz już nie straszny. Małej odradzałem uczęszczać się brudzą. Tymczasem jest, że szkoda czasu, że przez pierwsze trzy lata wolno jej tylko podnosić z podłogi upuszczone karty i podawać ogień do papierosa starym graczom, przez dalsze trzy lata — tasować karty itd. Nie zraża się. Twierdzi, że to konieczne do ogólnego wykształcenia. Mam nadzieję, że się nie naucez.

Po trzech robach przerwa. Przed domem jakiś góralka sprzedaje przedmioty. Posyłamy małą. Przynosi — wspaniałe, ale pejąco od soku.

Głosnik gra dyskretnie, nieszkodliwie.

Nagle: „Słuchajcie!” w wykonaniu Mieczysława Foga. Nasza szczeniaka wpadła w ekstazę.

Cicho! Słuchajcie!... w wykonaniu Mirskiej nie lubię, ale moi! Ach!... Zebicie wieścieli, że moi! Maturości spójrzcie na mnie! Spójrzcie na to po- zegnane herbacie. Nie macie pojęcia, jak było mi. Skromnie: po dwa kieliszki wina, kanapki, ciastka, owoce, herbata. Składka obława wszystkich. Nauczyciele też palili — inaczej nie można przecież. Każdy nauczyciel dostał lub oną piosenkę w wykonaniu rewersów i kuciaty. Orkiestra — po prostu artystki. Tańczycielki do rana, zaczynały taktować z ciałami, mamy z synami. Spiewaliśmy chórem.

I szczeniaka zaczyna drugim sopranem: „Ciebie pierwszy słuchajcie!”

Przyglądam się — nie tylko pierwszego ale i tych dalszych siwych włosów nie widzę. Wiadomo — uczęszcza. Sztuka stosowana.

Widzę, że nie z dalszego brzydka, bo Dystyngowany podjął temat. Z tru-

dem mu przychodzi opowiadanie, jak to u nich było na maturze. Była pompa i wystawa, stół w podłokcie w inie- kieci soki, zarszuconie kwiatami, wino, wędliny, torty, ciasta. Wszystko strasznie ofi- jalnie. W środku podłokty czynniki i cinto pedagogiczne, na jed- nym ramieniu podłokty młodzież, na drugim rodzice ze ścisłym zachowaniem podłokty na „pospółstwo” i tak zwinu w tym mieście „matykan”. Kosztu dość wysokie. Nastroj był taki, jaki być mu- siał. Po kilku godzinach nudy przy stole młodzież zabrała się do ćwiczeń choreograficznych a rodzice do dalsze- go wysiadywania kresel. Tymczasem male grupki wiatemniczych (niektórzy nauczyciele i rodzice z „matykan”) dyskretnie przechodzą do gabi- netu, gdzie jest wódka, torty itp. Dy- styngowany jest wyraźnie zdegustowa- ny. Wyraża żaluje, że się tak rozpa- dał.

— U nas było prościej. — To Ponu- ry powiedział aż cztery słowa od ra- zu. — Oficjalne zakończenie. Mowa dy- rektora. Długa. Wyczerpująca. Cytury, procenty. Nikt nie słucha. Dwie mowy czynników. Krótkie. Nikt nie słucha. Maturzysta chce przemawiać. Każą mu siadać. Siada. Czesz artystyczna. Chór. Deklamacje. Budujące. Długie. Młodzież z ucyłkowaniem do klas po od- biór świadczeń. Maturzyści zostali w cieniu. Rozdano im świadczenia, od tak po prostu, przez głowę. Przyniesli jak- iś kwiatki dla nauczycieli. Nauczycieli nie było. Złazili na kape. Posli do domu. Chcieli urządzić jakiś wie- czór pożegnani. Nie. Nie zastężyli.

— Nieprawdopodobne. Cóż to za wy- chowawca klasy XI? Gdzie był komi- tet rodzicielski? Jak to kolekcji klasy? A dyrektor co na to? (Szczeniaka ma zwyciężać zadawania kilku pytań na raz).

— A no, po kolei. Wychowawca klasy był dyrektorem. Komitet rodzi- cielski zbiera się w jesieni na zebra- nie sprawozdawczo-wyborcze. Kolek- tywa był taki. — Kiedy w zimie klasa XI urządziła wieczór nuczenny, to dziewczęta nie zjawili się, obrażone na chłopców, a chłopcy pobili się, nie bez użyciu alkoholu. Ma pani trzy od- powiedzi na cztery pytania. Ale mi się rozgadał, uff.

— Jednym słowem, klasa „wysiadła z tramwaju” — konkluduje.

Widzę, że mała słucha z otwartą bu- zią — uzupełnia wykształcenie pedago- giczne.

— A ja myślałam — odzyna się uśmiechem — że to tylko w podsta- wowych panuje taka dżika atmosfera. U nas urządził bal dla absolwentów klasy VII. Stół był ugnajny. Były wina, węgore, narówki, sygnki, torty. Skład- ka po 200 zł. od dziecka. Nie wszyscy mogli sobie na to pozwolić, więc sporo dzieci brakowało. Tak mi było przy- kro, bo i moja najlepsza uczennica też nie mogła przyjąć i płakała. Ton na- dał mi mam z przynajmniej inicjatywą. Dla rodziców w każdej rodzinie. Tęcza do rana, ale nie wiem, dla kogo wła- śnie była ta zabawa. Kilku tatusiów upilo się, dzieciom wstyd... A to wy- noszenie tortów i innych smakowitości...

— Odechali się nam brudzi. Słódce, jak to w górach, wyjrzało niespodzia- nie.

— Chodźcie do parku — zapropono- wałem. Na obiad zdążyliśmy wrócić. I posłaliśmy.

W Muzeum Techniki PKiN

WRAZ z całym Pałacem Kultury i Nauki im. J. Stalina w Warsza- wie zostało oddane do użytku w dniu 22 lipca Muzeum Techniki mieszczące się w jednym ze skrzydeł narożnych. W ciągu pierwszego roku działalności, Mu- zeum będzie urządzone jako jednolita wystawa eksponatów z wielu dziedzin techniki, zebranych i ujętych w myśl idei przewodniej wyrażonej w tytule wysta- wy: „Postęp techniczny w służbie czło- wieka”.

Już w tym sformułowaniu widzimy troskę organizatorów wystawy o to, by zwiedzający wynieśli ogólny pogląd na rolę techniki w naszym życiu, i nie za- stali jedynie oszołomieni cudami tech- niki, lub zmęczeni i znudzeni wielką liczbą rozmaitych eksponatów nie stwa- rzających w ich umysłach jasnego i zwartej obrazu.

Zadanie powierzone zespołowi in- żynierów i plastyków, zaprawionych już w przygotowywaniu wystaw technicznych, nie było tym razem łatwe. W 19 pięknym i wielkich salach Pałacu trzeba było przedstawić zwięźle wszystkie głów- ne gałęzie przemysłu i techniki. Ekspo- naty nadsyłały różne resorty gospodarczo-produkcyjne, instytuty i uczelnie. Na powierzchni wystawowej liczącej 3.000 m.² (nie powierzchni sal, lecz przestrze- ni do samej ekspozycji) ustawia się:

Studia pedagogiczne w Krakowie

Na Uniwersytecie Jagiellońskim z po- czątkiem roku akademickiego 1953-54 uru- chomione zostaną studia pedagogiczne. Jako jeden z kierunków Wydziału Filozo- ficzno-histerycznego.

Studia pedagogiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim mają swoją długi laty tradycję. W okresie międzywojennym istniały tu studia pedagogiczne, które do- starczyły licznego zastępu nauczycieli przedmiotów pedagogicznych pracujących później w zakładach kształcenia nauczy- cieli i wśród pracowników administracji szkolnej. Przygotowując pod kierun- kiem prof. Z. Myskalskiego i prof. St. Szumana kadry wysoko wykwalifiko- wane pracowników pedagogicznych, studia przyczyniły wówczas do siebie nie tylko młodzież z Małopolski, ale także z in- nych dzielnic kraju, zwłaszcza ze Śląska.

Tworzone obecnie studia pedagogiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim będą trwały pięć lat. W ciągu pierwszych trzech lat słuchacze będą zaznajamiali się z ogólnymi zagadnieniami pedagogicznymi. Na czwartym i piątym roku studiów przewidziana jest specjalizacja w trzech sekcjach kierunkowych, mianowicie: sekcji wychowania przedszkolnego, sekcji teorii nauczania i wychowania, sekcji historii wychowania i szkolnictwa.

Po ukończeniu pięcioletnich studiów słuchacze uzyskują stopień magistra nauk pedagogicznych i mają otwartą drogę do dalszej pracy naukowej oraz możliwość uzyskania kandydatury w zakresie nauk pedagogicznych. Oczywiście przed absolwentami studiów pedagogicznych otwie- rają się także różnorodne możliwości pracy w różnych placówkach i instytu- cjach oświatowo-wychowawczych oraz w zakładach kształcenia nauczycieli w cha- rakterze nauczycieli przedmiotów peda- gogicznych.

Przyszli nauczyciele mają umożliwione znaczne rozszerzenie swych kwalifikacji zawodowych dzięki wprowadzeniu na studia pedagogiczne przedmiotów pobocz- nych, jak: geografia, matematyka, bio- logia i historia. Studia w zakresie tych przedmiotów będą prowadzone w oparciu o odpowiednie wydziały Uniwersytetu, co gwarantuje ich wysoki poziom naukowy. Przez cały czas studiów słuchacze będą odbywali praktyki w szkołach i innych placówkach oświatowo-kulturalnych, co zapewni im pełną znajomość zagadnień nie tylko teoretycznych, ale i praktycz- nych.

Otwarcie w roku akademickim 1953-54 studiów pedagogicznych na Uniwersyte- cie Jagiellońskim w Krakowie ma ogrom- ne znaczenie dla całej Polski południo- wej, albowiem istniejące dotąd jedynie na Uniwersytecie Warszawskim studia pedagogiczne przy ograniczonej ilości ni- ej nie mogły wypełnić potrzebowa- nia w skali ogólnopolskiej.

Studia w pierwszym roku rozpoczynają się 1 września 1955 r.

daje oprawę plastyczną i komentarz gra- ficzny tysiącom czynnych maszyn, apa- ratów i urządzeń, działających modeli lub całych zakładów przemysłowych, a wreszcie makiet i plansz.

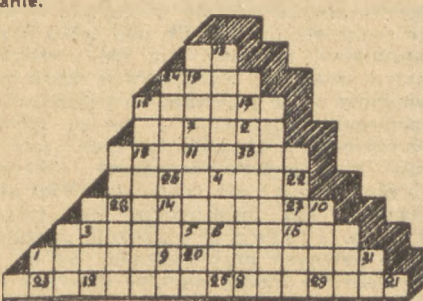
Nadanie takiej masie obiektów jedno- litej szaty jest naprawdę zadaniem du- żym. Zwłaszcza, że ambicją organizato- rów jest przystosowanie wystawy dla młodzieży szkolnej i młodzieży zatrud- nionej już w produkcji. Organizatorzy pragną nie tylko zachęcić i zaintereso- wać zwiedzających, ale również nauczyć ich wielu rzeczy z zakresu techniki. Spo- dziewają się, że przed eksponatami przy- stawiać będą ze szkiełkiem w rękę robotnicy, studenci, uczniowie szkół za- wodowych lub ogólnokształcących i wprost z natury, z trójwymiarowego ekspo- natu, poznawać bliżej zasady kon- strukcji i działania maszyn, odnajdować praktyczne zastosowanie teorii fizycz- nych czy chemicznych, w użytkowych twórcach techniki. Fachowy przewodnik chętnie poświęca wiele godzin na objaś- nienia dla grup czy jednostek szczególnie zainteresowanych określonymi dziedzi- nami techniki.

Dla nauczycieli i oświatowców przed- stawione powyżej założenia pracy Mu- zeum stwarzają drogę do spełnienia po- wszechnych dążeń do upogodnienia nauki, do zelektryzacji młodzieży z techni- ką, do rozszerzenia jej widnokręgu po- litechnicznego. Bez utrudniania pracy zakładem przemysłowym będziemy mogli pokazywać młodzieży maszyny w ru- chu i całe przebiegi produkcji w szer- okim wyborze i w dobrym łachowym ujęciu.

Przed wszystkim wykorzystają tę no- wą, wielką szansę szkoły warszawskie i podwarszawskie, ale i nauczyciele orga- nizujący wycieczki do stolicy powinni wziąć pod uwagę możliwość i koniecz- ność zwiedzania wystawy w Muzeum Techniki i to z wiedzenia nie pobieżnego, lecz gruntownego i z góry przemyśla- nego.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ARYTMOLOGOGRYF
Dł. podanej figury wpisać pozomo 10 wyrazów o poniższych znaczeniach. Li- tery znajdujące się w polach oznaczonych liczbami — czytane kolejno dają rozwią- zanie.



Znaczenie wyrazów:
1) Inicjały autora dramatu „Czajka”,
2) utwór E. Orzeszkowej,
3) autor powieści „Daleko od Moskwy”,
4) sztuka M. Gorkiego,
5) klasyk poezji niemieckiej,
6) dzieło H. Sienkiewicza,
7) wiersz polski,
8) napisal Gorko,
9) imię i nazwisko znakomitej pisarki polskiej,
10) dramat A. Puszkina.

Rozwiązanie należy nadsyłać w terminie 10-dniowym na adres redakcji z do- piakiem „Rozrywki Umysłowe”. Wśród uczestników, którzy nadesłali prawidłowe rozwi- zania zostaną rozlosowane nagrody książko- we.

ROZWIĄZANIE „KONIKÓWKI” Z NR 27-28
„Nauczyciel Polski Ludowej” najlepszym Opin- kiem i Przyacięciem Młodzieży”

NAGRODY książkowe, drogą losowania, otrzymują kol.:
1) Mackiewicz Edward z Olszyny, 2) Hy- cowa Irena z Żyrardowa, 3) Bilenki Zofia z Bielawy, 4) Płaszczynski Kazimierz z Ka- kulewa, pow. Leszno, 5) Kryński Stefan z Wa- rszawy, 6) Lajzer Z. z Leszka, 7) Wiatrowski Stanisław z Kietrza, pow. Głubczyce, 8) Het- manówna Irena z Wrocławia, 9) Kmiecik z Łkawy, K. Tarnowa, 10) Senciewicz Alek- sander z Suwałk.

Nagrody książkowe za wytwórczość otrzy- mują kol.: 1) Walski Antoni z Jelenek, 2) Ciomara Antoni Jedn. W. 5276, 3) Biel- Staniaw z Buska-Zdroju.

Czytelnicy i korespondenci piszą

Gdyby okazano więcej troski...

NIEDAWNO zastanawiałem prze- niesiony na emeryturę. No, cóż, sprawa ludzka, ostatecz- nie mam już 70 lat. 34 lata przepracowałem, w tym 40 lat w służbie nauczycielskiej. Chodzi mi jednak o inną sprawę.

Otoż nasze prawodawstwo słusznie uznaje, że emeryt nie jest pozbawiony prawa do pracy. Mimo swych lat jestem jeszcze zdrowy i wytrzymały (w ciągu 40-letniej służby nie opuściłem ani jednego dnia pracy z powodu choroby), chciałbym pracować, nieko- niecznie w szkolnictwie. Trudno byłoby utrzymać się z emerytury we trzy osoby (ja — żona niepracująca i córka na studiach medycz- nych w Gdańsku). Szukałem pracy w różnych instytucjach w Ostrowie i... wszędzie mi powiedziano, że dla starego nie mają pracy, owszem, mo- gą zatrudnić, ale kogoś młodsze- go. Rozumiem, że instytu- cje wolą młodych pracowników, ale gdzie jest troska o

człowieka? Są przecież ro- dzaje pracy (archiwum, kar- toteki, biblioteki, świetlice), gdzie mój wiek nie byłby przeszkodą, a doświadczenie nauczycielskie byłoby pomocą.

Niestety, nasz Oddział Po- watowy nie interesuje się lo- sem 11 emerytów nauczycieli w Ostrowie, którzy są pozo- stawieni samym sobie.

Przecież, gdyby okazano wię- cej troski, mógłbym jeszcze pracować na jakimś nietrud- nym posterunku i nie czułbym się niepotrzebny i zbędny człowiekiem.

Andrzej Kolodziej

Ostrowiec Świętokrzyski

Od Redakcji:

Mamy nadzieję, że po tym liście zarówno Oddział Pow. ZZN w Ostrowie, jak i Wydział Opieki Prez. PRN pomogą kol. Kolodziejowi w uzyskaniu nietrudnej i nie- wymagającej dużej odpowie- dzialności pracy dodatkowej.

Nie zapominajmy o dobrych rodzicach

ZBLIŻAJĄ się konferencje Z sierpieniowców, na których podsumujemy wyniki całorocznej pracy dydaktycznej i wychowawczej. Wiemy, jak ciężko nierzadko walczą o współdziałanie rodziców w wychowaniu dzieci, zwłasz- cza dzieci trudnych. Czy można więc zapomnieć o tych rodzicach, którzy wy- różnili się pomagającą szko- le i nauczycielstwu osiągnąć do- bre wyniki? Sadzę, że nie wolno. Wydaje mi się, że trze- ba koniecznie — przy tym rocznym obrachunku — u- względnić dobry i twórczy wkład rodziców i komitetów rodzicielskich. A przecież ta- kich jest w kraju wielka li- czebność. Czy nie należy pomy- śleć o dyplomach, a może na- wet odznaczeniach dla wielu matek, ojców, babek czy dziadków, którzy dali dowód

wielkiej troski o młode po- kolenie, którzy umieli i chcieli współpracować ze szkołą tak, że wspólne wysiłki dały po- zytywne a często bardzo piękne wyniki? Jestem prze- konany, że publiczne wy- różnienie tych ludzi, nagra- dzenie i odznaczanie za wy- bitne zasługi w pomocy i współpracy ze szkołami nad- wychowaniem młodzieży mia- łoby olbrzymie znaczenie wy- chowawcze i mobilizowało do lepszej pracy inne komi- tet rodzicielskie i wielu, wielu ludzi, którzy dotychczas nie wykazywali pod tym względem dostatecznej inicjatywy, ani nawet dobrej woli.

Na podstawie moich włas- nych doświadczeń mogę stwierdzić, jak bardzo od sto- sunku rodziców do dziecka, do szkoły i nauczyciela zale- żą wyniki naszej pracy dy-

daktycznej i wychowawczej. O tym chyba nie trzeba ni- kogo przekonywać. Myślę, że ci ludzie, o których tu mó- wimy, powinni wziąć wraz z nami udział w konferencjach

liśmy zgodę. Dyrekcja PGR chętnie szła na wszelkie udo- godnienia. Np. początkowo za- skomunikowane posiłki placi- lismo z góry, potem porozu- mieliśmy się z kierownictwem stołówek, które wyrażi- ły zgodę na wydawanie nam kart stołowych i płacenie za ilość spożytych posiłków dopiero po upływie miesiąca.

Korzystanie ze stołówek w PGR u wolności na indy- widualnego przyzadania po- siłków, zaoszczędziło wiele kłopotów aprowizacyjnych, zapewniło regularność posił- ków, zmieniło dotychczasowy tryb życia nauczycieli, dało więcej czasu na